№ 25. Warszawa, dnia 6 (17) Czerwca 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBOT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TRUBADUR.*)

(POWIEŚĆ ŚREDNIOWIECZNA.)

Pieśń Krzyżowców.

Błysła na niebie zorza poranna,
Przyszła nam w pomoc Najświętsza Panna,
Myśmy na morze wpłynęli.
Ej, popłynęli! ej, pojechali,
Po sinem morzu, po sinej fali,
Ku wód Jordanu gardzieli.

Z wiarą a pieśnią droga niedługa,
Na piersi pancerz, w ręku kolczuga,
I w ręku tarcze srebrzyste.
Oto, czem walczym z Saracenami,
Oto, czem walczym z Pana wrogami,
Ty nam pomożesz o Chryste!

Przez Atlantyku gładkie odmęty,
Drogą, gdzie Etny krater zaklęty,
I gdzie Archipelag morze,
My doścignęli Antylibanu,
Myśmy ujrzeli gród miły Panu,
Ty nam pomogłeś, o Boże!

Wiekowe cedry, mury kamienne,
Dzikie żołdactwo tysiąc ramienne,
Przez śmierć i niebezpieczeństwo,
Myśmy napadli i osaczyli,
My Saracenów w przepaść wtrącili,
Tyś, Panie, dał nam zwycięztwo.

I.

I słychać radość i słychać pienie,
Na dworze króla Ryszarda,
Bo już skazana na potępienie,
Muzułmanina pierś harda.

— Witaj mi, druhu, witaj, Alfredzie,
Witaj waleczny wojaku!
— Witaj mi, druhu, witaj, Zanfredzie,
Witaj serdeczny śpiewaku!

Gdzieście byli, gdzieście walczyli,
Przez jakie szliście krainy?
— Myśmy przez morskie fale ruszyli,
By zdobyć gród Palestyny.

— Jakież widziałeś cudy i ludy,
Co przecierpiałeś śród morza?
— Wielkie przebyłem dole i trudy,
Lecz z nami pomoc jest Boża.

Wiele widziałem: dziwy i dziwy,
Napotykaliśmy w drodze,
Wielu zginęło, a ten szczęśliwy,
Co życia nie stracił w trwodze.

Wielu widziałem: gdyśmy wracali,
Piękne żydówki za nami
Tęskne spojrzenia po morza fali,
Ślą czarownemi oczami.

Na morzu greckiem srogie piraty,
Napadli na nas śród nocy,
Lecz by zabrali nam łup bogaty,
Trza im szatanów pomocy.

Na Cyprze słodkie piliśmy wino,
A na Lakromie wesoły
Każdy z dalmacką tańczył dziewczyną,
A tam dziewczyny anioły.

*) Istnieje podanie o trubadurze Zanfredzie de Rupel, który żył na dworze Ryszarda Lwie Serce.

Przez sine morza Jońskiego fale,
My na Sycylią wpłynęli,
A wulkan rad nam huczał wspaniale,
Żeśmy gród święty zajęli.

Takie widziałem cuda śród drogi,
Lecz nad te cuda, cud jeden...
Ah! to bogini nad wszystkie bogi,
To raj, to słońce, to Eden.

Byłem w Trypoli i tam widziałem
Kobietę, godną miłości.
Ah! to Lawinia. Krajem swym całym
Rządzi przez urok piękności.

Czy ty widziałeś lasy hebanu?
To są jej zwoje warkoczy.
Czy ty widziałeś piekło wulkanu?
To piekło, to są jej oczy.

Czy ty widziałeś chór Serafinów?
To serce cudnej bogini.
Czy ty widziałeś tłumy pielgrzymów?
Tłum taki u stóp Lawinii.

Cóż ci się stało wieszczu, Zanfredzie,
Cóż ci tak oczy jaśnieją?
— Żegnaj mi, druhu, żegnaj Alfredzie!
Ja do niej jadę z nadzieją.

Między rycerzy klęczących chórem,
Może mnie ona obaczy,
Jam jest pieśniarzem, jam trubadurem,
Im miły ród jest śpiewaczy.

I odbiegł Zanfred, Alfred zdziwiony,
Został i ruszył ramieniem,
I szedł, gdzie dźwięczą muzyki tony,
Cieszyć się lubej spojrzeniem.

II.

Tęskno ci, tęskno, o, trubadurze,
Do posłanniczki niebiosów!
W księgach Sybilli w świętej naturze,
Wróżebnych szukać chcesz głosów.

— Czemu niebiosa takie czerwone?
Czemu wiatr świszcze żałośnie?
Dlaczego gwiazdy takie zamglone,
Gdy ja tak marzę miłośnie?

Czemu, gdy arfę moją nastrajam,
Ona fałszywym brzmi tonem?
Czyliż się próżną marą upajam,
Żyję złudzeniem szalonem?

Ona mną wzgardzi, ona królewna,
Ja arfę tylko posiadam.
Lecz większe cuda czyni pieśń rzewna,
Przez pieśń mą światem już władam.

Płyńmy, a płyńmy — chyżej, a chyżej!
Dalekoż jeszcze żeglarzu?
Płyńmy, a płyńmy — bliżej, a bliżej!
Ot tam coś miga w mirażu.

Co, jeszcze trzy dni? Cóż uspokoi,
Mą niecierpliwość szaloną?
Gdybym miał skrzydła do nieb podwoi,
Leciałbym za nią wyśnioną!

Błyska coś zdala. Wzrok twój sokoli
Żeglarzu, niech przez tumany
Przejrzy. Ah! powiedz, wszak to Trypoli,
To ogród mojej kochanej.

O widzę, widzę, palmy i laury,
I mirty kwitną urocze!
Jak cudną ziemią władają Maury!
Jakie tu niebo przezrocze!

O, jakaż wielka w sercu mem radość,
Ah! rozkosz pierś mi rozrywa...
O, trubadurze! jakaż to bladość,
Na twojem licu straszliwa!

Padłeś w najwyższem serca weselu,
Ah! czyż to rzadko się zdarza?
Gdy ona czeka, gdy on u celu,
Radość zabiła pieśniarza.

III.

Purpurowemi zdobnej ścianami,
Siedzi królewna w komnacie,
W krąg otoczona niewolnicami,
Siedzi na miękkiej makacie.

Krośna z słoniowej kości toczone
Przy niej, i zręcznie przewija
Na kanwie nici złote, czerwone
I białe jako lilja.

Nagle nadbiega sługa, i zgięty
Zawoła: Pani, o pani!
Ze wszystkich krain tobie jak świętej,
Miłość ofiary śle w dani.

Tłum wielbicieli u stóp twych leży,
Lecz duch twój zawsze jest zimny,
Nie słyszysz, jak to każdy z rycerzy,
Słodkie zasyła ci hymny.

Nie jeden smutny błądzi w pustyni,
Lecz to prawdziwa balada,
Trubadur, nim cię zoczył, bogini,
Z szału w grób zimny upada!

Słyszy to pani, wstaje z siedzenia,
Odrzuca kanwy wzorzyste,
Snadź, że bolesne a słodkie drżenia,
Ujęły jej serce czyste.

— Idźcie dzieweczki, idźcie — zawoła —
Ja pójdę z wami nad morze,
O, ja go wskrzeszę, wezwę anioła,
Miłości moc mi pomoże!

Więc idzie w sukni tkanej ze złota,
W płaszczu purpurą ozdobnym,
Lecz na jej licu cicha prostota,
Prostota w oku żałobnem:

Znać łzy na twarzy. Serce boleje:
Wszak było tylu rycerzy,
Którzy roili złote nadzieje,
Lecz serce pięknej nie wierzy.

Klękli, błagali i odrzuceni,
Spokojni do dom wrócili,
A ten nie widział ócz jej płomieni,
I w najpiękniejszej zmarł chwili.

Kobieta pojmie miłość prawdziwą,
On kochał, kochał serdecznie,
Gdy wskrześnie, wiecznie będzie szczęśliwą.
Gdy nie, płakać będzie wiecznie.

Lecz Bóg potężny! Serce ma władzę,
Że czyni cuda, gdy kocha,
Serca poproszę! cuda-sprowadzę,
Bóg na mnie spojrzy choć trocha.

Poszła, gdzie leżą kochane zwłoki —
Klękła — i łzami zroszony —
Nagle śród modłów ciszy głębokiej,
Trubadur powstał wskrzeszony.

A. L.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

I.

Na pierwszem piętrze okazałego domu, przy jednej z najbogatszych i najludniejszych ulic Warszawy, we wszystkich prawie oknach zapuszczone były story.

Na bruku ulicznym, przed domem, rozesłano grubą warstwę słomy, w której gubił się turkot przejeżdżających wozów i dorożek.

Po kilka razy na dzień, przed bramą zatrzymywały się karety należące do najpierwszych znakomitości medycznych w kraju. Zaraz po takiej wizycie ktoś ze służby biegł do apteki, i po chwili powracał ztamtąd niosąc świeży transport flaszek i pudełek.

Od czasu do czasu przyjeżdżali lub przychodzili znajomi; bez szelestu, po marmurowych dywanem wysłanych schodach wchodzili na piętro, zatrzymywali się tam przez chwilę, szeptali z domownikami i odchodzili kiwając smutnie głowami.

Agenci rywalizujących z sobą przedsiębierstw pogrzebowych, skradali się przez tylne schody, wyczekiwali w bramie, usiłowali zawiązać znajomość ze służbą, w przewidywaniu korzystnej prowizyi.

W dużem mieście tak bywa. Cios dla jednych, jest źródłem zarobku dla drugich, a chciwość lub głód może, nawet łzy i żałobę chętnie wyzyskuje.

W bramach sąsiednich domów i naprzeciwko, kucharki i młodsze opowiadały sobie bardzo ciekawe szczegóły o bogatym panu, o skarbach jakie po nim zostaną, o pełnej szafie pieniędzy, workach brylantów, a wąsaty stróż oparł się na miotle, słuchał, kiwał głową, może nawet zazdrościł przez chwilę „bogaczowi", ale wnet przychodziła refleksya. Machnął ręką, splunął, a mruknąwszy: „ta i cóż mu to pomoże?" znowuż zaczął zamiatać ulicę...

Wieść o niebezpiecznej chorobie radzcy Lubicza, rozeszła się szybko w kole znajomych i przyjaciół, których liczył bardzo wielu.

Trzeba też wiedzieć co to był za człowiek ten pan Józef Kalasanty Lubicz, jakiej używał opinii.

Zajmując dość wysokie stanowisko społeczne, mając niezwykle rozległe stosunki, niejednemu chętnie przyszedł z pomocą.

Dom, państwo Lubiczowie prowadzili wystawnie, po pańsku nawet, co tydzień w salonach ich zbierało się liczne a doborowe towarzystwo, w karnawale wyprawiali kilka hucznych balów, co rok niemal wyjeżdżali za granicę, dzieci kształcili bardzo starannie, a ponieważ wystarczało im na to wszystko, przeto mieli opinię ludzi zamożnych a nawet bogatych.

Pani Lubiczowa była trochę dumna i wyniosła, przyzwyczajona do wygodnego życia, niewiele sama zajmowała się sprawami domowemi i wychowaniem dzieci.

W pierwszych wyręczała ją uboga kuzynka, stara panna, w drugiem guwernantki i nauczyciele.

Do południa zwykle pani nie była widzialna, zamknięta w swoim buduarze spała, czytała powieści, a może też pracowała nad podtrzymywaniem śladów świetnej niegdyś piękności, śladów których nawet lata zupełnie zatrzéć nie mogły.

O południu dopiero zjawiała się w salonie, rzuciła okiem czy nie znajdzie zganić za co lokaja lub pokojówkę, zapytała kuzynki Justysi co będzie na obiad, chwilkę porozmawiała z dziećmi i albo wyjeżdżała sama na wizyty, lub też przyjmowała u siebie.

Radzca inny znowuż tryb życia prowadził; przed dziesiątą wychodził do biura, zkąd dopiero o czwartej powracał na obiad. Po obiedzie spał godzinę lub dwie, po herbacie na partyjkę szedł, a w nocy zawsze jeszcze kilka godzin przy biurku przepędzał, tak że go świt częstokroć przy pracy zastawał.

Dzieci było troje, dwie córki i syn. Najstarsza panna Janina, zaledwie jej długą sukienkę włożono, zaraz poszła zamąż i opuściła dom rodzicielski. Trafił się młody, świeżo z instytutu wypuszczony inżynier, z wielkiemi nadziejami na przyszłość, ładnym wąsikiem, ale bez żadnego stanowiska i funduszu. Ożeniwszy się z panną Janiną, stanowisko wnet znalazł, a funduszów spodziewał się po najdłuższem życiu rodziców żony. Teść wyrobił mu korzystną posadę na kolei, i państwo młodzi zamieszkali na prowincyi.

Widocznie nieźle im tam się działo, bo pani Janina z każdym rokiem wyglądała okazalej, on zaś roztył się zupełnie, grywał świetnie w wista i nabrał tej pewności siebie i dumy, jaką z małemi wyjątkami odznaczają się prawie wszyscy dygnitarze prowincyonalni.

Zresztą był to człowiek średnich zdolności, rozumienia zaś o sobie wielkiego. Na otaczający go światek patrzył z wysoka, cierpienia i bóle ogólne nie obchodziły go całkiem, zbierał grosz do grosza, kupował listy zastawne i miał to głębokie przeświadczenie, że cały świat o nim tylko myśli i na niego ma oczy zwrócone.

Drugiem z kolei dzieckiem państwa Lubiczów, był syn Czesław. W chwili, w której radzca zachorował śmiertelnie, Czesław był na drugim kursie uniwersytetu, gdzie studyował nauki przyrodnicze. Do pracy przykładał się pilnie; wieczorami, chociaż w domu zbierali się goście, on zamykał się w swoim pokoju nad książką.

Najmłodsza ośmnastoletnia córka, Stasia, niedawno ukończyła edukacyą i została zainstalowana przez matkę, jako „panna na wydaniu". Pani radzczyni zawiozła ją na jeden i drugi bal do resursy, wydała świetny wieczór u siebie, i wnet piękna Stasia otoczona została licznem gronem konkurentów i nie namyślając się długo zrobiła wybór.

Od dwóch miesięcy na rączce jej błyszczał bryllantowy pierścionek od narzeczonego.

Przez trzy, czy przez cztery dni, rozesłana słoma leżała na ulicy, zabłocone kopyta koni i koła powozów poczerniły ją, pocięły na sieczkę...

Pewnego dnia, wieczorem już późnym, gdy gaz zapalono w latarniach, nagle rolety na pierwszem piętrze podniesiono, dwa okna na oścież otwarto i z ulicy dojrzéć było można sześć czy ośm zapalonych świec, których blade płomyki chwiały się pod tchnieniem wiatru wpadającego ze dworu.

Przebieglejszy z rywalizujących agentów, który zdołał zaraz do przedpokoju się dostać, wybiegł po chwili z uśmiechem tryumfu na ustach i rzuciwszy na współzawodnika pełne sarkazmu spojrzenie, wskoczył w przejeżdżającą dorożkę i popędził do swego pryncypała.

W pół godziny później, na ulicy nie było już ani zdziebełka słomy, gwar i turkot rozlegał się jak zwykle, życie miejskie wrzało w całej pełni a tam na pierwszem piętrze, głuchy już na to wszystko człowiek, spoczywał w śnie wiecznym, nieprzespanym.

W sąsiednich pokojach rozlegał się płacz kobiet, a student, szczupły, blady to chodził po pokoju w zadumaniu, to zbliżał się do okna i czoło do chłodnej szyby przykładał.

Nie mówił nic do płaczących, nie pocieszał; sam tak był przygnębiony tą ciężką, aczkolwiek od kilku dni przewidzianą katastrofą, że z trudnością łzy cisnące się do oczu powstrzymywał. Może wolałby biedny chłopiec usiąść gdzie w ukryciu i puścić wodze łzom żalu po ojcu, którego szczerze kochał, ale w obec kobiet, w domu gdzie wszyscy płaczą i wszyscy głowy potracili, trzeba było kogoś przytomnego koniecznie.

Rozumiał to Czesław i usiłował panować nad sobą.

Kobiety zebrały się w jedną grupę.

Matka, od godziny dopiero wdowa, blada, ze śladami cierpień i zmęczenia na twarzy, śladami świadczącemi o nocach spędzonych bezsennie, siedziała w wysokim fotelu z głową o poręcz opartą. Po twarzy jej spływały ciężkie, grube łzy, a z piersi dobywały się głośne jęki i łkania. Obok, klęcząc przy kolanach matki, panna Stanisława zanosiła się od płaczu, a dalej nieco stała przerażona kuzynka, usiłując perswadować, pocieszać.

Po jakiejś chwili, Czesław rzekł, matkę w ręce całując:

— Mamo kochana, dość płaczu! Cóż to pomoże? ojciec nie usłyszy już naszych westchnień, nie wstanie.

Nowy, gwałtowniejszy jeszcze wybuch żalu był odpowiedzią na to.

— Matko! matko — powtórzył z odcieniem łagodnego wyrzutu w głosie — naradźmy się, trzeba pomyśléć o oddaniu mu ostatniej posługi.

— Mój Czesławie — odrzekła tłumiąc łkanie z trudnością, czyż ja mam głowę do tego? Mężczyzną jesteś, myśl, rządź, rób co za potrzebne uważasz. Tyś silniejszy, tyś młody, a mnie... mnie serce pęka...

— Tak, tak braciszku — wtrąciła panna Stanisława — tyś silniejszy. Zajmij się, pan Kazimierz dopomoże ci... — szepnęła. — Czy go tu nie ma jeszcze? Czy nikt nie dał mu znać o naszem nieszczęściu?

Czesław ramionami wzruszył.

— Twój pan Kazimierz — rzekł — nie pokazywał się tu już od dwóch dni. Zdaje mi się, że on nie znosi takich smutnych widoków.

— A nie! nie! mylisz się mój Czesiu. On by nas nie opuścił w takiem nieszczęściu. On tu natychmiast przyjdzie.

— Jeżeli nie jest w teatrze — szepnął.

— Coś ty powiedział, Czesiu?

— Nic, powiedziałem tylko, że pana Kazimierza tu nie ma, a ponieważ go nie ma, więc obejdziemy się bez niego. Przecież nie sposób żebym chodził go szukać. Zresztą myślmy przedewszystkiem o naszem nieszczęściu.

To mówiąc wskazał ręką na pokój, w którym leżały zwłoki ojca.

— Mateczko — zapytał nieśmiało — czy ojciec nie wydawał jakich rozporządzeń przed śmiercią, czy nie wyjawił swojej ostatniej woli?

— Ja nie wiem, moje dziecko, ja o niczem nie wiem — odpowiedziała z płaczem. — Dopóki był zdrów nie mówiłam z nim nigdy o tego rodzaju kwestyach, a potem, gdy zasłabł tak niespodziewanie i nagle, odrazu stracił przytomność, więcej już jej nie odzyskał. Co ja mogę wiedziéć, moje dziecko, jestem jak oszalała, jak ogłuszona tem nieszczęściem... Boże! Boże! czyż będę mogła przeżyć taki cios!

Znowu nastała chwila milczenia, przerywana wybuchami spazmatycznego płaczu.

— Mateczko — odezwał się Czesław — wartoby jednak poszukać, a przytem trzeba pieniędzy na różne wydatki. Może mateczka da trochę, ja się z każdego grosza wyliczę.

— Czesławie — rzekła z wyrzutem — ja myśli zebrać nie mogę a ty mnie o pieniądze męczysz. Daj mi się wypłakać przynajmniej. Masz tu kluczyki od gabinetu i od biurka ojca. Idź, otwórz i poszukaj, a potem pochowajcie go! albo nie! pochowajcie i jego i mnie! ja już nie mam po co żyć.

Panna Justyna, uboga kuzynka, pochyliła się do kolan swej ciotki, pocieszać i perswadować zaczęła.

— Stasiu — rzekł Czesław do siostry — chodź i ty ze mną — rzekł — Justysia przy matce zostanie. Chodź, chodź nie ociągaj się, poszukamy.

Panna Stanisława wstała, wzięła ze stołu kandelabr z zapalonemi świecami i w milczeniu udała się za bratem.

Gabinet ojca był w oczach dzieci pewnego rodzaju sanctuarium. Żadne z nich nie wchodziło tam nigdy prawie, chyba wyjątkowo, gdy radzca sam zawezwał.

Brat i siostra nie bez pewnej trwogi, przestąpili próg gabinetu. Lufcik był otwarty, prąd wiatru poruszył płomienie świec w kandelabrach i po ścianach, sztychach, meblach, po kilku pięknych rzeźbach ozdabiających pokój, zamigotały cienie jakieś, chwiejące się, niepewne.

Zdawało się, że w tym gabinecie unosi się jeszcze duch zmarłego, że gniewa się na tych, którzy mu spokój naruszają...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODNALEZIONA.

POWIEŚĆ

Golo Raimunda.

PRZEKŁAD

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg.)

II.

W pokoju hotelowym było jasno, bo chociaż dopiero zmrok zaczął zapadać, zapalono już dużą lampę, a na kominku płonął ogień więcej wabiąc swemi blaski, niż grzejąc, przyczyniał się w znacznej części do ożywienia mieszkania, nadając mu więcej domowy charakter.

Dla większego złudzenia, Erwin przysunął do kominka niewielki stolik, postawił na nim lampę i butelkę czerwonego wina, które popijał zwolna zajęty porządkowaniem kartek. Na szczęście, były numerowane, co wielce ułatwiło mozolną pracę. Brakowało stron kilku i tych już niepodobna szukać, gdyż rozleciały się po świecie, może przecież i bez nich da się odczytać całość. Ułożywszy z wielkim trudem cały dziennik, Erwin zaczął czytać, nie bez pewnego wzruszenia.

1 Stycznia. Ojciec dał dzisiaj książkę mnie i Luni, byśmy, jak mówił, zrobiły z niej „zwierciadło duszy". To znaczy, że mamy w niej zapisywać ważniejsze wypadki, a co ważniejsza, nasze myśli i wrażenia. Lunia śmiała się, gdy ojciec wyszedł i zapewniała mnie zupełnie seryo, że najlepsze zwierciadło znajduje się w tualecie, najważniejszym zaś wypadkiem jest dla niej przybycie nowego wielbiciela, a wrażenia z tego wynikające są zawsze bardzo przyjemne.

Pomimowoli i ja także musiałam się roześmiać, chociaż wiem dobrze, iż ojciec zupełnie co innego miał na myśli.

Lunia jest miła i ładna, dziecinna przytem trochę, lecz tej lekkomyślności za złe jej brać nie trzeba, gdyż ma przytem dobre, poczciwe serduszko. Gdybym prowadziła mój dziennik podług wskazanego przez nią wzoru, nie potrzebowałabym dużo pisać, gdyż nie mam ani jednego wielbiciela.

Lecz ojciec zupełnie co innego nam radził, ja go rozumiem dobrze i zacznę sumiennie zastanawiać się nad sobą.

8 Stycznia. Ważny wypadek, lecz jak pomyślny, jak przyjemny! Moja Lunia została zaręczoną! Szczęśliwa jest i kochana, promienieje pięknością.

Była zawsze bożyszem rodziców, ozdobą naszego domu, królową każdej zabawy, lecz teraz, gdy jej szczęście ma zostać głównem zadaniem życia wybranego przez nią człowieka, urosła w moich oczach... Lecz za to moja dotychczasowa rola mentorki i starszej siostry, zupełnie już skończona. Gustaw...

W tem miejscu brakowało kartek co najmniej dziesięciu, potem znowu Erwin zaczął czytać.

10 Marca. Bal! czyż warto zapisywać tutaj przelotną zabawę, do której tak mało mam upodobania? Gdyby nie mnóstwo nowych wrażeń, jakich był przyczyną nie wspomniałabym o nim tutaj ani słowa. Dziennik nie jest karnetem w którym zapisuje się tańae i tancerzy. Nie o tańcach też myślę lecz o ludziach a raczej muszę przyznać sama przed sobą, o jednym, który wydaje mi się wyższym od wszystkich na świecie.

Nie powiem, że lubię tańczyć, gdyż chcę być szczerą, mam jednak zwyczaj zastosowywać się do gustów mego otoczenia.

Gdy byłam dzieckiem macocha powtarzała mi nieraz: Jesteś brzydką, staraj się być dobrą! Starałam się też nią zostać i do dziś dnia jest to najgorętszem mojem życzeniem.

Na balu jednak, niewielka to zaleta.

To co inni uważaliby raczej za dowód macoszej nieżyczliwości, ja przyjęłam z jej rąk jako zbawienne lekarstwo. Poznałam samą siebie i to mnie ustrzegło od próżności, która kobietę brzydką na śmieszność naraża. Lunia jest piękną, dlaczego zamiast zachwycać i cieszyć się jej urodą, miałam ginąć z zazdrości i zatruwać sobie życie.

Kto nie jest brylantem, niech bierze udział w jego blasku... Dlatego też wdzięczna jestem macosze, że nalegała zawsze bym się ubierała jak najskromniej: nie rażę tem nikogo. Prawdę mówiąc wolałabym zupełnie na balach nie bywać, gdyż mam dość innych przyjemności, które ożywiają mój umysł i napełniają serce żywą radością. Lecz po śmierci matki, rok temu blizko, ojciec żądał koniecznie, żeby Lunia zaczęła bywać w towarzystwach jako dorosła już panienka: musiałam jej więc towarzyszyć i mimo lat dwudziestu, które już przeżyłam na świecie, ten obowiązek matkowania siostrze sprawił mi pewien kłopot.

Lubię nieznacznie wejść do salonu, siąść gdzie w kącie, by mnie nikt nie widział, a gdy mi nie brak tancerzy, wiem, że są to względy okazywane córce bogatego ojca i dlatego taniec przyjemności mi nie sprawia, gdyż czuję że jestem ciężarem. Chętnie też, o ile można, od zaproszeń się wymawiam.

Dziś, stało się zupełnie inaczej. Odmówiwszy jednemu z panów, zajęłam właśnie miejsce pod oknem, gdy ojciec przyprowadził młodego mężczyznę i przedstawił mi jako adwokata Heidlera. Mamże mówić, że jest przystojny, że ma mądre oczy i sympatyczny uśmiech? Gdyby mnie kto o zdanie zapytał, wahałabym się może, nie chcąc być szczerą, aby nie obudzić podejrzenia. Dlaczegóż jednak nie mam napisać prawdy. Jestem w sądzie o ludziach bardzo ostrożna, dopiero po dłuższej rozmowie, wiem co mam myśléć. Tym razem było inaczej, uległam wpływowi wrażenia, lecz okazało się później, że się nie zawiodłam.

Siadł przy mnie i zaczął się tłomaczyć, że taniec mu nie służy, dlatego też woli ciche towarzyskie zebrania. Jeździł dużo po świecie, podróżował, mówił mi o tem wiele pięknych rzeczy.

Umie opowiadać tak wymownie, tak plastycznie, iż słuchając czułam się jak gdyby w nieznanym kraju, rada w nim pozostać do śmierci.

Zainteresował się mocno mojemi obrazami i moim tak zwanym talentem, który kochany ojciec pozwolił mi rozwinąć trochę w Monachium, podczas gdy mama i Lunia były u wód, dla kuracyi. Pan Heidler także rysuje i obiecał nam przynieść swoje szkice włoskie. Przesiedział przy mnie jeden taniec i prosił o pozwolenie pozostania dłużej, obawiając się jednak czy nie nadużywa mojej cierpliwości.

Zapewniłam go, że doskonale się bawię, lecz on widać nie uwierzył, gdyż chcąc, jak mówił, mieć prawo do mego towarzystwa, o następny taniec grzecznie mnie poprosił. Nie potrzebuję dodawać żeśmy go wcale nie tańczyli. Przy kolacyi siadł naprzeciwko po drugiej stronie stołu, a nie mając sąsiadki, którąby należało zabawiać, przyłączył się do ogólnej rozmowy i bardzo ją ożywił. Pierwszy to raz tak dobrze na balu się bawiłam.

Co za przyjemny wieczór! Żałowałam, gdy przyszło do domu wracać.

A dziś?... Dziś tylko dręczy mnie ciekawość, czy on przyniesie swoje szkice.

25 Marca. Dziennik mój pusty a serce przepełnione uczuciami, których określić ani nazwać nie potrafię. Lunia śmieje się ze mnie, powtarzając, że zamienimy role, gdyż ona, jako przyszła mężatka i pani domu matkować mi zacznie. Na prośby narzeczonego, ślub odbędzie się w początkach Kwietnia. Gdy odjedzie moja ukochana siostrzyczka, będę bardzo samotna.

Umiem do pewnego stopnia nad sobą panować, gdyż dzięki Bogu, macocha nauczyła mnie tej cnoty, lecz dziś gdy Gustaw zaczął kreślić obraz ich życia, gdy pomyślałam, jak tutaj będzie smutno po odjeździe Luni, czułam że łzy stają mi w oczach.

Zmartwiałam w jednej chwili w przekonaniu własnem i straciłam wszelką wiarę w siebie. Bo nie uszczęśliwiam nikogo, nikt nawet ode mnie szczęścia nie żąda, jakim sposobem zdołam wystarczyć ojcu, który lubi piękność i wesołość?

Nikt też na mnie uwagi nie zwracał, gdyż zakochani widzą tylko siebie, a doktor Heidler, który przychodzi czasem, grywa z ojczulkiem w szachy.

Zajęty grą, słyszy jednak wszystko co mówimy, a po skończeniu partyi przyłącza się do nas i prowadzi gawędkę w dziwnie zajmujący sposób. Przy wrodzonej dobroci, która jest najwybitniejszą cechą jego charakteru, okazuje przytem tyle taktu, iż bez pomocy komplementów, któremi się brzydzę, potrafi mnie podnieść we własnych oczach, umocnić na duchu i pokrzepić. Nie wiem co to znaczy, lecz gdy on jest tutaj, zdaje mi się, że odjazd Luni będzie znośniejszym, a obowiązek zastąpienia przy ojcu wychodzącej zamąż siostrzyczki, mniej trudnym do spełnienia.

Od pierwszej wizyty po owym pamiętnym balu, doktor Heidler jest naszym częstym gościem, a ojciec bardzo go lubi. Grywa ze mną na cztery ręce, a gdy parę razy odezwał się o mojej muzyce i śpiewie, zrobił mi wielką przyjemność. Widzę, że słucha uważnie, gdyż najlżejsze usterki dostrzegł i zrozumiał, więc też i jego pochwała bardzo wiele znaczy.

1 Kwietnia. Jestem w bardzo złym humorze i mam szczery żal do Gustawa, iż nie chce pana Heidlera na wesele zaprosić. On jeden tylko w całym domu naszego przyjaciela nie lubi, co więcej czuje do niego wstręt i antypatyę, którą instynktem nazywa. Kochana Lunia obiecała mi przecież, w sekrecie, że to się jakoś ułoży, aby w najpiękniejszym dniu jej życia i mnie nie brakowało niczego. Czyżbym miała się martwić, gdy go nie ma? Nie, lecz bardzo wysoko cenię tego człowieka i szczęśliwą jestem, że on moje przekonania rozumie. Słusznie mówi Gustaw, ten człowiek jest zupełnie inny niż wszyscy młodzi ludzie, którzy bywają u nas, czyżbym mu to za złe brać mogła?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYSTAWA HYGIENICZNA

W WARSZAWIE.

(Dokończenie.)

Pan Kotłubaj wystawił rozmaite okazy wyrobów massarskich w tym stanie w jakim się znajdują w handlu. D-r Fabian zaś okazy bulionów, proszkówmięsnych, proszków dla dzieci, peplunów i t. d.

Obadwaj wymienieni wystawcy, opatrzyli swe okazy tablicami graficznemi przedstawiającemi wartość pożywną, oraz stopień strawności tych produktów.

Mąka i przetwory z niej reprezentowane są w kolekcyi p. Maksymiliana Heilperna, widzimy tu: Rysunki anatomiczne zboża i mąki, skład chemiczny zboża, mąki, kaszki i chleba, stopień strawności głównych gatunków chleba, wszystko to przedstawione w odpowiednich tablicach.

Prócz tego są kollekcye, składniki chemiczne pszenicy, zielniki traw zbożowych, chwastów i grzybków chorobotwórczych zboża, mąki i chleba w dwudziestu czterech okazach. Kolekcye różnych gatunków zboża i chwastów w snopach i ziarnach, analizy botaniczne pośladu pszennego i żytniego w 34 okazach, wreszcie okazy mąki zanieczyszczonej i zafałszowanej, a więc stanowczo dla zdrowia szkodliwej.

Dzielny ogrodnik p. Edmund Jankowski, którego zawsze można spotkać tam gdzie idzie o dobro ogółu, nie opuścił także i wystawy hygienicznej, dał albowiem kolekcye warzyw i owoców w naturze, a prócz tego rysunki, oraz tablice wykazujące pożywność i strawność produktów ogrodniczych, tak ważną rolę grających w liczbie pokarmów, któremi się żywimy.

Zasługuje na bliższą uwagę gablotka pana Mutniańskiego magistra farmacyi, w której znajdują się okazy różnych gatunków cukru i jego przetworów, miodu; okazy i rysunki roślin z których wyrabia się cukier. Tu także przedstawione są sposoby badania dobroci, czystości i zanieczyszczeń cukru i miodu.

Kumys i kefir, napoje bardzo rozpowszechnione obecnie, jako środki lecznicze i wzmacniające, w rozmaitych okazach i w rozbiorach chemicznych przedstawili pp. Przemysław Rakowski i d-r Aleksander Fabian.

Oleje roślinne jadalne, nasiona roślin oleistych, chemiczne składniki olejów, przyrządy i odczyny służące do ich badania, tablice przedstawiające charakterystyczne cechy fizyczne i chemiczne olejów roślinnych i jadalnych, w bardzo bogatej kolekcyi wystawił pan Józef Leski.

P. Edmund Neugebauer dał okazy octów, pan Karpiński aptekarz i fabrykant wód gazowych, próby napoi gazowych, syropów, esencyi owocowych sztucznych i naturalnych, zaś pr. Milicer i Znatowicz dwie analizy win typowych, oraz dwie analizy piwa.

Pr. Znatowicz wystawił również okazy tytoniu i tabaki, tudzież wyniki chemicznego badania dobroci i zanieczyszczenia tych produktów.

Naczynia kuchenne w najrozmaitszych gatunkach przedstawił p. Maksymilian Flaum, a przedstawił je wraz z wynikami chemicznego badania farb i polewy. Rzecz to niezmiernie dla naszych gospodyń ciekawa, a ciekawsze jeszcze są objaśnienia ustne wystawcy, który w sposób bardzo przystępny tłomaczy w jaki sposób za pomocą octu i kilku bardzo tanich środków, każda gospodyni sama zbadać może czy naczynie zawiera w farbie lub w polewie składniki szkodliwe dla zdrowia, czy nie?

Dla gospodyń jest to istotnie rzecz ważna.

Bardzo ciekawe są także analizy obić papierowych, zabawek dziecinnych i cukierków zabarwionych na kolor zielony. Tu chemicy wykazali ile arszeniku znajduje się w tych przedmiotach!

Niedarowano też i zielonemu ptaszkowi wypchanemu, który służy do ozdoby kapeluszy damskich. I ten niewinny figielek zawiera w sobie sporą dozę arszeniku, mogącą szkodliwie oddziaływać na zdrowie elegantek hołdujących modzie „ptasiej", która zresztą, jak się zdaje przemija.

Tę uwagę przyjmijcie panie wszakże z dobrodziejstwem inwentarza, albowiem sprawozdanie niniejsze pisze mężczyzna, w sprawach toaletowych patentowany profan.

Kosmetyki, któremi piękniejsza połowa rodu ludzkiego jak wiadomo nie gardzi, znajdują się także na wystawie.

Piękną kolekcyę tych sekretów toaletowych wystawił aptekarz p. Wende. Jedne z nich są nieszkodliwe dla zdrowia, inne mogą wywoływać cierpienia skóry, lub nawet poważniejsze choroby. Co do nas jesteśmy przekonania, że prawdziwy „talizman piękności" to hygieniczne życie, a więc zdrowie. Przy takim „talizmanie" zwyczajna zimna woda i kawałek mydła będzie wystarczającym kosmetykiem do utrzymania świeżości cery i wdzięku.

Opuszczamy pozostałe działy wystawy jako zbyt specyalne i dla czytelniczek „Tygodnika" mniej interesujące, nie możemy wszelako pominąć milczeniem prostego a zarazem nadzwyczaj dowcipnego przyrządu elektrycznego, wynalezionego przez elektro-technika tutejszego pana Zielonkę.

Przyrząd składa się z dwóch cienkich blach cynkowych, które wkłada się do kołyski, lub łóżeczka dziecinnego pomiędzy pieluszki, od blach idą druciki do dzwonka elektrycznego umieszczonego w pokoju matki, niańki, lub bony.

Gdy młody obywatel świata znajdzie się w ambarasie wymagającym zmiany pościeli, dzwonek alarmowy zaczyna dzwonić i dzwoni dotąd dopóki powód ambarasu nie zostanie usunięty.

Dla młodych matek przyrząd ten może mieć bardzo praktyczne znaczenie, jak również dla domów i szpitali, w których znajdują się bardzo ciężko chorzy, lub sparaliżowani.

. . . .

Na tem zamykamy przegląd wystawy hygienicznej. Pomimo niepogody, potrafiła ona jednak zainteresować publiczność, a inicyatorom przyniosła moralne zadowolenie, że praca ich na marne nie poszła. Zabawy i gry gimnastyczne urządzane dla dzieci, pod kierunkiem lekarzy i pedagogów, znalazły zasłużone uznanie, orkiestry chłopska i strażacka oklaski, a wystawcy bądź zaszczytne nagrody, bądź odbyt na swoje produkta, co w dzisiejszych ciężkich czasach nie jest do pogardzenia.

Protektorką wystawy jest hr. Augustowa Potocka, prezesem zasłużony profesor D-r Wiktor Szokalski, vice-prezesem prof. D-r Henryk Łuczkiewicz, inżynierowie Alfons Grotowski i Stanisław Janicki, sekretarzem głównym D-r Józef Pollak, a kasyerem p. Kazimierz Wende.

Na wystawie powstała myśl założenia stałego muzeum pedagogicznego. Jest to projekt, któremu szczerze życzymy, aby przyszedł do skutku.

J.

Z KRAINY PIĘKNA.

„WJAZD ALARYKA DO RZYMU"

obraz prof. Lindenschmidta.

Że tematy starożytne pociągały i pociągać zawsze będą artystów, temu nie można się dziwić nawet. Samo bogactwo stroju i akcesoryów, porównane z szablonową, ciemną szatą, jaką dziś wszyscy nosimy, malowniczość draperyi, wśród których nagie błyska ciało, urok wreszcie wiecznie ciepłego, łagodnego klimatu, umożliwiającego życie zewnętrzne, zbiorowe i sceny grupowane pod szafirowem niebios sklepieniem, wszystko to przedstawia zbyt świetne pole do popisu, aby mu się artystyczna fantazya oprzéć mogła. Z drugiej jednak strony, obrazy na tle tem oparte, z wielkim spotykają się szkopałem. Oto starożytność, jako bardzo od nas oddalona i słabemi już tylko nićmi związana z wrażliwością naszą i uczuciem, potrzebuje nader silnie poruszyć strunami duszy ludzkiej, jeżeli nie chce by widz zimnym wobec niej pozostał. Straszna i tak potężna jak w „Świecznikach chrześciaństwa" oddana tragedya wstrząśnie i przykuje, od innych wszakże, mniej mistrzowsko traktowanych scen, odwróci się chłodny, podziwiając „robotę", tak jak podziwia np. wysoką wieżę, która go równocześnie nie wzrusza bynajmniej.

Aby zrozumieć o ile prof. Lindenschmidt umiał trudność tą pokonać, musimy rozejrzéć się w obranym przez niego temacie, uprzytomnić historycznie, na jakiem tle akcya jego się rozwija.

Połączywszy po raz ostatni olbrzymie państwo rzymskie pod jednem berłem, zapanowawszy nad Wschodem i Zachodem, cesarz Teodozyusz Wielki, pragnął przedewszystkiem losy jego utrwalić. W tym celu postanowił najwpierw znieść ostatnie zabytki pogaństwa i ustaleniem chrystyanizmu nadać ludowi swemu siłę moralnie niespożytą, następnie zaś, zapewnić mu dobrych władzców po swej śmierci. Święty ogień Westy zgasł na zawsze, sybille umilkły, pogańskie i aryańskie świątynie niszczono, miejsce mitologii zajęła ostatecznie księga ewangelii i wiara w ukrzyżowanego Zbawiciela.

Umierając, Teodozyusz pozostawia rządy Wschodu ośmnastoletniemu synowi Arkadyuszowi, któremu za doradzcę i przewodnika naznacza galijczyka Rufina, cesarzem zachodu zaś, mianuje jedenastoletniego Honoryusza, poruczając go opiece Stylikona, dzielnego wojownika i wytrawnego męża stanu.

Z chwilą śmierci jego wszakże, rozdzielone państwo rzymskie, staje się pastwą zewnętrznych nieprzyjaciół i wewnętrznych wichrzycieli. Pierwszy Rufinus niechętny wyniesienia Stylikona, podburza Alaryka króla Wizygotów do napadu na prowincye zachodniego państwa. Barbarzyńscy Gotowie niszczą w 396 r. ogniem i mieczem Tessalię, środ-

kową Grecyę i Peloponez, a mordy ich i łupieztwa, zdają się ostatnią nieść zagładę cywilizacyi starej Hellady, gdy na szczęście waleczna armia Stylikona zmusza ich do odwrotu.

Nienasycony Alaryk postanawia poprawić się w 403 roku wtargnięciem do Wyższych Włoch, lecz i ztąd zmuszony został po dwóch walnych bitwach cofnąć się do Illyryi, wyczekując na pomyślniejszą do napadu chwilę. Państwo Zachodnie ciężką równocześnie przechodziło dolę. Całe hordy dzikich Germanów, Wandale, Burgundowie, Swewowie i inni, rzucili się nań nieprzepartą lawiną. Wycieńczony zwycięzką lecz ciągłą walką Styllikon, chcąc dać krajowi chwilę wytchnienia po tylu niebezpieczeństwach, zawiera w celu odwrócenia nowego napadu przymierze z Alarykiem i obiecuje roczną płacić mu daninę.

Nieprzyjaciele chwytają za pozór ten, aby go oskarżyć o zdradę stanu, w skutek czego, zostaje ukarany śmiercią w Rawennie. Wezwany przez prześladowanych jego stronników, Alaryk staje w 410 roku pod murami Rzymu, żądając zaległej daniny i zmusza nieszczęśliwych mieszkańców do okupienia się złotem, srebrem i kosztownościami.

Gdy jednak nienauczony tylokrotnem doświadczeniem, dwór Honoryusza w Rawennie odrzuca warunki pokoju, podane przez króla Wizygotów, obrażony wzgardliwą odpowiedzią Alaryk, staje powtórnie pod murami stolicy świata, a zdobywszy ją orężem, wydaje na trzydniowy łup dzikich swych Gotów (24 Sierpnia 410 roku), którzy nużając w krwi miasto całe, morduje starców, dzieci i kobiety, by z bogatej Romy jak najwięcej skarbów unieść.

Po takiej trzydniowej krwawej hulance, w sercu Alaryka budzi się pierwszy płomień litości. Surowym rozkazem wstrzymuje dalszy mord i pożogę a równocześnie odkrywszy dziewicę chrześciańską Daryę, u której przechowano relikwie, każe zwrócić kościołom zrabowane świętości i skarby, odnieść je wśród śpiewów i uroczystej procesyi ludu, na czele której sam dumnie kroczy przez ulice wiecznego miasta.

Efektowną i uroczystą tę chwilę, obrał prof. Lindenschmidt za temat do swego obrazu.

Na pierwszym planie świetnej, choć niezbyt licznej procesyi, widzimy rodzaj bogato rzeźbionego ołtarza, niesionego przez strojnych zielenią uwieńczonych młodzieńców. Wśród niego stoi jakby posąg cudowny, dziewica w bieli, owa Darya, o ile sądzić można, mało od posągu różna, a dzierżąca w obu dłoniach olbrzymi krucyfiks z postacią Chrystusa, krzyż w który patrzy z ekstatycznem uwielbieniem.

Równolegle z nią, lecz bliżej widza, postępuje na ognistym karym rumaku, jasnowłosy Alaryk, typ tak czysto germański, iż ani strój kapiący od złota, ani korona na głowie, nie mogą tym pulchnym, lnianemi włosami otoczonym rysom, nadać majestatu i powagi. Ręka jedna wstrzymuje wierzchowca, podczas gdy druga podnosi się z groźnym zakazem, a niebieskie wodniste oczy wyrażają oburzenie na widok dwóch Gotów, o miedzianej skórze i żylastych członkach, którzy niepomni woli króla, z nożami w ręku zdobywają rozsypane u stóp swych pieniądze i kosztowności.

Poniżej nieco tych krwiożerczych, nienasyconych barbarzyńców, a obojętna na ich groźby i noże, umieszczoną została u podnóża kilku schodków, najpiękniejsza i najpoetyczniejsza postać z całego obrazu. Jestto tylko zwykła Rzymianka, w skromnych szatach, prosta kobieta, z trupem dziecięcia trzymanym na kolanach, ale ileż w niej niemej rozpaczy, ile poezyi i głębokiego uczucia.

Dziecię to, było snać dla nieszczęsnej światem całym, dziś barbarzyńcy, którzy go zamordowali, mogą ją posiekać w kawałki, zatopiona w bolesnej lecz spokojnej rozpaczy, nie dba o obnażone noże nie podniesie wzroku nawet na świetny pochód ich władzcy.

Jedyna też to, czyniąca wrażenie postać a i tą odszukać trzeba. Reszta trąci szablonem.

Po prawej stronie widza rozwija się nieliczna procesya ze światłem i chorągwiami (widoczna jedna przez kleryka niesiona świeca i jedna chorągiew), składają ją o ile sądzić można dzieci, starcy i kobiety.

Na pierwszym planie widnieje 3 Gotów, w wieńcach na głowie, ze spisami, przybrani w skóry i zbroje.

Dlaczego jeden z nich trzyma kawał chleba w ręku, dlaczego klęka przed nim kobieta z niemowlęciem o chleb ten błagając, na to odpowiedzieć trudno, tembardziej, iż umieszczono ją na drodze przed koniem Alaryka, który posunąwszy się nieco, stratować ją może.

Oto cała treść słynnego obrazu Lindenschmidta. Dym unoszący się widocznie w powietrzu, utrudnia efekt perspektywiczny. Koloryt równy, poważny, w ciemnych przeważnie utrzymywany barwach. Natłoku nie ma nigdzie, bo stosunkowo do sceny przedstawionej niewiele do obrazu wprowadzono osób. Tylokrotnie rozsławianych zalet rysunku, nie podnosimy tu nawet, a pomijając wszelkie względy techniczne, pozwalamy sobie tylko, na zakończenie czysto objektywnego sprawozdania, wyspowiadać się z ogólnego wrażenia. Jest ono bardzo słabe, żadne prawie.

Jak Niemcy nie mogli zrozumiéć „Grünwaldu" i „Joanny", tak my pozostejemy chłodni, wobec pracy Lindenschmidta. Dlaczego artysta nie zużył bogactwa akcessoryi i szczegółów, jakie się tu samo nastręczało? Czemu nie odtworzył Romy bogatej, wspaniałej, lub Romy w krwi broczącej i przez dziką spustoszonej hordę? Dlaczego zamiast akademickiego spokoju, nie dał nam trochę więcej dramatu, nie wstrząsnął duszą głębiej. Widz zyskałby na tem bezzaprzeczenia, blada zaś postać Alaryka nabrałaby więcej męzkiej energii i wyrazu.

Anatol Krzyżanowski.

Cywilizacya w Japonii.

Pośpiech z jakim Japonia garnie się do cywilizacyi europejskiej, musiał prędzej lub później odbić się także — na stroju i oto nastąpiła już zmiana w ubiorze kobiet.

Już w styczniu b. r., cesarzowa wydała dekret tyczący się tej sprawy, bardzo ciekawy tak ze względu na historyczne szczegóły, które zawiera, jak i dla przewrotu jakiego dokonywa.

Podobno dawnemi czasy, strój kobiety japońskiej składał się ze spódnicy i tuniki, jak to zaprowadził cesarz Shomu.

Spódnica musiała być czerwoną, niektóre kobiety pozwalały sobie nakładać drugą spodnicę na wierzch, ale wkrótce prawo zabroniło tego nadużycia i taka moda trwała przez lat kilka.

Później nadeszły przewroty w rodzinie cesarskiej, wojny domowe, epoka zamieszań i nędzy, wskutek której, kobiety musiały wyrzec się zbytku noszenia spódnicy, zostając tylko przy tunice.

Z dekretu cesarzowej okazuje się, że kobiety przydłużyły ową tunikę jak można było najwięcej, starając się, by jedyny strój, który im pozostał, dostatecznie je okrył. Przepaska przytrzymywała tę tunikę w stanie, a ostatniemi czasy, przepaska ta była coraz wolniej wiązaną, a w ten sposób tunika zmieniła się z czasem na rodzaj szlafroka, zwanego pennarem, który nie odpowiadał smakowi estetycznemu obecnej cesarzowej.

Zresztą, jeżeli wystarczał dawniej do t. z. „etykiety siedzącej" nie jest dziś stosowny do „etykiety stojącej". gdyż przy zmianie zwyczajów, które dawniej przykuwały japonkę do krzesła a dziś zwracają jej swobodę ruchów, zmiana luźnego stroju zbyt nieestetycznie rażącego oko nastąpić musi.

Cesarzowa postanowiła więc, że powinna wrócić dawna moda spódnic i staników, tembardziej, że jest to strój europejski.

Kobietom wolno będzie sprowadzać sobie modele z Zachodu, starając się jednak o ile możności używać na suknie wyrobów krajowych, w celu rozkrzewienia przemysłu i handlu w swojej ojczyźnie.

Dalej dekret zaznacza, że niezmiernie trudno będzie uniknąć znacznych kosztów, jakie innowacye w stroju pociągną za sobą, jednak, jeżeli każda z pań będzie czynić według możności, nie dając się pociągać nadzwyczajnym wydatkom i ekscentrycznym wamaganiom mody, wtedy jest nadzieja, że cel osiągnięty zostanie.

Dziennik z Yokohama, z którego są te wiadomości czerpane, przytacza jeszcze ciekawe historyczne szczegóły o tunice czyli penuarze, który w Japonii zowie się także Kimono i jest rzeczywiście tylko nocną koszulą dam japońskich.

W czasach niepokojów jakie miały miejsce w cesarstwie Japońskiem, zdarzało się nieraz, że damy dworu, prosto z łóżka uciekać musiały tylko w nocnym stroju.

Potrzeba nie zna prawa — a właściwiej potrzeba tworzy prawo; na tej zasadzie nocny strój stał się z potrzeby dziennym i można zapewnić, że japonki potrafiły go w zupełności wyzyskać.

Umiały one nadać taką cechę elegancyi swojemu Kimono, że korespondenci donoszący o tem do europejskich dzienników nie mogą odżałować, że wprowadzone innowacye sprawią przewrót w dotychczasowym stroju kobiet japońskich, który obok wdzięku miał i tę zaletę, że był bardzo tanim i nie podlegał ewolucyom mody.

Japonki mogły śmiało przechowywać latami swoje tuniki i przepaski, z tą pewnością że ich córki i wnuczki kiedyś będą chodzić w tych szatach.

Obecnie wypadnie im pozbyć się dotychczasowych strojów — a co gorsza poddać się fantazyi mody tak niestałej. Reforma, o której mowa, obowiązuje do tej pory tylko w stołecznem mieście Tokio.

W roku zeszłym w lecie, cesarzowa ukazała się na jednym koncercie ubrana po raz pierwszy po europejsku.

Damy dworu przyjęły tę modę w parę miesięcy potem, a dziś, żadna z kobiet należących do wyższego towarzystwa w Tokio, nie ukazałaby się inaczej na owych tańcujących zebraniach, które tak nagle przypadły do gustu japonkom.

W niedługim czasie prowincya pójdzie za przykładem stolicy, a dziś, równouprawnienie Japonek

z damami europejskiemi może być uważane za fakt dokonany, bo nietylko o stroju tu mowa; Japonka wchodziła dawniej do salonu za mężem, dziś już go poprzedza — a więc i stanowisko jej inne jak było dawniej.

Kształcenie kobiet w Japonii zajmuje dzisiaj wszystkie umysły; w tym celu urządzają zgromadzenia, czynią narady, tworzą osobne kolegia.

Nie było może kraju, któryby się przekształcał tak szybko i radykalnie, z taką żądzą cywilizacyi w każdym kierunku.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Zbyt częste deszcze Warszawiakom już stanęły kością w gardle. Zmienna *aura* psuje im wszystkie świąteczne wycieczki, a Wisła burzy się, rośnie i grozi wylewem świętojańskim. Być może że i ta nas przyjemność nie minie, byle nie była tak straszną jak Węgry obecnie dotknęła, zkąd prawie codziennie wieści już od tygodnia bardzo smutne dochodzą. Nie są to bowiem wód wezbranych wylewy, ale po prostu powódź miliony szkód przynosząca.

Wezbranie Cisy, sprowadziło to nieszczęście. W pierwszych dniach poziom rzeki nie był tak wysoki, aby można było z tego wnosić, iż katastrofa przybierze zastraszające rozmiary. Dzisiaj już jednak przeszło 80,000 morgów urodzajnej roli stoi pod wodą i jest bezpowrotnie straconych. Powodem nieszczęścia stało się przerwanie szluzy zwanej Kis-Tisza pomiędzy Tape i Algyö. Rwąca fala wielkim potokiem wydobyła się przez otwór szeroki na 30 do 40 metrów i popłynęła na pola Tapo.

Przerażona, a zaskoczona znienacka ludność, zaledwie zdołała ujść z życiem, nie usiłując nawet ratować mienia. Katastrofy podobnej nikt się nie spodziewał. Budowa szluzy Kis-Tisza pochłonęła znaczne fundusze, chętnie ofiarowane przez ludność, która mniemała, iż zostanie od nieszczęścia zabezpieczoną. Pokazało się, iż szluza była zbudowaną wadliwie, co podobno skonstatowanem już zostało przy odbiorze robót przez władze. Śród ludności panuje wielkie, a co prawda słuszne oburzenie przeciw towarzystwu regulacyjnemu, które kierowało robotami.

Na wieść o katastrofie zabrano się do jaknajenergiczniejszego ratunku. Początkowo sądzono, iż uda się wyrwę zasypać i w tym celu sprowadzono statki z ziemią, żwirem i kamieniami. Ale 4,000 ludzi pracowało napróżno, daremnie wsypano w olbrzymi otwór 6,000 worków ziemi, prądu wody zatrzymać niepodobna, przeciwnie, toruje on sobie coraz szerszą drogę i według ostatnich wieści wyrwa ma już 70 metrów szerokości. Fala roztrzaskała na tysiące kawałków okręt kupiony niedawno za 10,000 złr., który użyty został do przywiezienia ziemi.

Jadąc koleją z Szegedynu do Hoelmezo-Vasarhely, skoro tylko pociąg wchodzi na nasyp po za stacyą Algyö, oko zatrzymuje się na nieprzejrzanej przestrzeni wody, rozciągającej się, aż po granice horyzontu. Tylko korony drzew i miejscami dachy siedzib ludzkich sterczą po nad poziomem szumiącej, spienionej fali.

Według ostatnich informacyi, stoi pod wodą 57,000 morgów zasianej ziemi i 1,000 domów wiejskich, a straty rolników obliczają na 5 milionów.

Stan wody Cisy nie jest zbyt wysoki i gdyby nie wadliwa robota tamy, nie groziłby żadnem niebezpieczeństwem.

Okoliczność ta budzi nadzieję, że poziom rzeki wkrótce się zrówna z poziomem pól zalanych, a wtedy dalsze postępy wylewu ustaną i umożliwioną będzie systematyczna robota około nowych budowli ochronnych.

Dzięki temu, jeźli tylko deszcze i dopływy nie podniosą poziomu rzeki, katastrofa może przejść bez dalszych, gorszych jeszcze następstw.

Najwięcej w danej chwili zagrożone miasto Hodmezo-Vasarhely, liczące blizko 50,000 mieszkańców, jest w małej części od strony południowej już pod wodą.

Obronę główną stanowi tama kolejowa, którą wody atakują na przestrzeni kilku kilometrów.

Spodziewają się jednakże, iż wytrzyma ona napór, zwłaszcza, że inżenierya czuwa dniem i nocą z odpowiednią rezerwą materyału i robotników.

Na pierwszej tamie, gdzie nastąpiła katastrofa, zdołano przez wyłom rzucić most z trzech silnych pontonów, zkąd zaczynają bić piloty.

O zaginionych ludziach nic słychać dotąd, nędza atoli już się ukazuje.

Trąba powietrzna. O niezwykłem zjawisku na Gople donoszą z Kruszwicy: W dniu 27 Maja w południe, srożyła się nad Kujawami burza z kierunkiem ze wschodu na zachód. Pod koniec burzy poziom wody w jeziorze nagle podniósł się w górę. Gopło wzburzone i pieniące się jak rzeka, z łoskotem i szumem płynęło ku wschodowi, zalewając zbudowane na niem dwa mosty. Na przestrzeni 50-u metrów między mostami utworzył się szalony wir, pokryty masą piany. Po kilku minutach jezioro uspokoiło się zupełnie. W czasie tego zjawiska słychać było łoskot, podobny do grzmotu.

Była to oczywiście trąba powietrzna, dodaje korespondent z Kruszwicy, ale zdaje się, że prędzej tu przypuścić można, rodzaj podwodnego małego wulkanu, bo tylko wybuch jego mógłby spowodować podniesienie się poziomu wody, jej wzburzenie się, pienienie i utworzenie silnego prądu właściwego tylko rzekom.

Piekielnym hałasem zaprawdę zamierza uczcić jubileusz królowej Wiktoryi p. Montagu. Gorący ten patryota proponuje, aby w 21-ym czerwca, punktualnie o 9-tej rano wszystkie wojskowe i cywilne orkiestry kraju zaintonowały publicznie hymn narodowy „God save the queen;” nadto, aby każdy mieszkaniec kraju, posiadający jakikolwiek instrument, choćby tylko trąbkę dziecinną, przy otwartem oknie hymn ów odegrał, ci zaś poddani królowej, którzy nie grają na żadnym instrumencie mają hymn odśpiewać. Projektowi temu trudno odmówić oryginalności, a jeżeli przyjdzie do skutku, chór się utworzy nielada!

Na wieść o katastrofie paryzkiej, księżna Braganza, żona następcy tronu portugalskiego, a córka hr. Paryża, zapytała męża, w jaki sposób mogłaby przyjść z pomocą ciężko dotkniętym rodakom swoim. Dostojny małżonek odparł, iż powinnaby pójść za przykładem arcyksiężniczki austryackiej Maryi Waleryi, która po pamiętnym pożarze Ringteatru, adoptowała jedną z sierot pozostałych po ofierze straszliwej pożogi i zajęła się troskliwie jej wychowaniem. Księżna Braganza pochwyciła skwapliwie rzuconą jej myśl i zatelegrafowała niezwłocznie do Paryża, aby wybrano dla niej jaką sierotę.

Czerwone fraki ponownie odniosły zwycięztwo w ciągu bieżącego sezonu w Paryżu, nad frakami czarnemi.

Perfumy stałe. Najnowszym wynalazkiem w dziedzinie perfumeryi, jest zmiana płynnych wonności na stałe, które sprzedawane są w Paryżu, w postaci pastylek, lub sztyftów w eleganckich futeralikach i zawierają silnie skoncentrowane esencye wszystkich ulubionych modnych perfum. Woń ich nie ulatnia się, lecz przenosić można ją na chustkę do nosa, rękawiczki, papier listowy lub rękę, za pomocą lekkiego kilkakrotnego potarcia. Zwolennicy i zwolenniczki perfum, mogą tedy ulubione zapachy nosić w srebrnych lub złotych brelokach, bądź przy zegarku, bądź przy bransoletce.

Z Hrubieszowskiego. Prawdziwą plagą w okolicy tutejszej są susły, których ilość obecnie ogromnie się powiększyła prawie we wszystkich gminach powiatu naszego. Szkody w zasiewach poczynione przez te plenne zwierzątka są bardzo znaczne. Włościanie tępią je w ten sposób, że zalewają ich nory wodą, poczem wystraszone susły wychodzą ze swoich kryjówek na wierzch, gdzie są zabijane. W gminie Horodło uchwalono bezwłocznie wytępić te szkodliwe zwierzątka. Każdy gospodarz, według uchwały gminnej, obowiązany jest z morgi swojej ziemi przedstawić po dwa susły zabite. Uchwała gminy Horodło ma być zastosowaną i w innych gminach powiatu hrubieszowskiego.

W pewnem miasteczku w Niemczech, na naradzie radzców miejskich, powstał zawzięty spór, o zażądanie przez komitet wystawy drobiu **stu marek subwencyi** na koszta jej urządzenia. Dowodzenia za i przeciw sypały się gradem, krzyczano i hałasowano, wreszcie odezwał się jeden:

— Moi panowie, jeżeli miasto udzieli pomoc komitetowi wystawy drobiu, to potem przy każdej innej wystawie kołatać będą do kasy miejskiej, a przedewszystkiem towarzystwa śpiewackie...

— To go odprawimy z kwitkiem — przerwał nagle jeden z obradujących, bo śpiewać każdy potrafi, szczególniej cienko, ale jajka znieść nikt nie umie i nigdy się tego nie nauczy.

Całe zgromadzenie radnych zawrzało wielkim śmiechem i wesołością i jednomyślnie postanowiono zaliczkę uskutecznić.

* * *

Wiadomo jaką nadludzką niemal wytrwałością w pracy odznaczają się uczeni w Chinach.

Najsławniejszym z uczonych jest bez wątpienia Chang, wicekról obojga Quango.

Zamiłowanie jego w naukach jest tak daleko posunięte, że razu pewnego podwładni skarżyć się musieli przed cesarzem w tych słowach:

„Cesarzu, my mandaryni, twoi wierni poddani, zanosimy skargę na wicekróla Chang, który rządzi naszemi prowincyami, jak mu fantazya każe. Wiecznie zakopany w książkach, wicekról nie okazuje się nigdy oczom zwykłych śmiertelników. Naznacza nam mandarynom, termin do mówienia o sprawach kraju, ale nie raczy nigdy pojawić się w terminie. Ostatniemi czasy, wódz czarnych pawilonów, Luh-Vinh-Phuoc, stawił się na godzinę, którą mu wicekról naznaczył. Po sześciu godzi-

nach czekania, kazał wybić drzwi do yamen, i wszedł na czele swoich ludzi. Wicekról siedział pochylony nad tekstami arabskiemi i trzeba mu było szablę do gardła przyłożyć by go oderwać na pięć minut od ukochanych zajęć... Pomimo tego, wicekról Chang wyznaje, że dotąd nie zna jeszcze całego alfabetu chińskiego.

* * *

Komiczny wypadek zdarzył się w parlamencie niemieckim.

Sekretarz poseł Wichman, wywołując nazwiska posłów, wygłosił także swoje — a gdy się nikt nie odezwał, powtórnie je donośniejszym głosem odczytał.

Dopiero, gdy posłowie śmiechem parsknęli, namyślił się Wichman i sam się roześmiał.

* * *

W Ameryce wchodzi w użycie męzkie ubranie dla kobiet; dziwaczniejsze jest jednak to, że niektóre niewiasty, zbyt gorliwie popierając manię męzkich strojów przyprawiają sobie brody, wąsy, lub faworyty a niektóre doprowadzają przesadę do takiego dziwactwa, że kilka razy dziennie każą sobie golić meszek na twarzy, aby gwałtem wywołać naturalny zarost.

* * *

Krótko a treściwie. Pewien dziennikarz, mający wstręt do pisania listów, w następujący sposób oznajmił przyjacielowi swojemu o zawartem przez się małżeństwie. „Byłem na morzu... Jechałem statkiem... Panna wpadła do wody... Uratowałem... Zakochałem się... Ożeniłem się... Ukłony”... Czy można lakoniczniej?

* * *

Lakoniczniej jednak wyraziła się żona do męża, pisząc z wód leczniczych i wysyłając list w następujących słowach:

— Piszę do ciebie ponieważ nie mam nic lepszego do roboty, ale i kończę na tem ponieważ nie mam nic do napisania a pieniędzy mi brak ogromnie. Rozumiesz mój drogi?

* * *

Przed sądem przysięgłych w Derby stawała w tych dniach niewiasta oskarżona o bigamję. Przyznając się do winy, udowodniła, że pierwszy mąż traktował ją bardzo źle, drugi również, a następnie obaj zmówili sie aby jej proces o bigamję wytoczyć. Przewodniczący sędzia Hawrkins, zwrócił uwagę sędziów, że jeśli był kiedy usprawiedliwiony fakt dwużeństwa, to tylko ten, którym się sąd właśnie zajmuje.

— Sumienie — dodał — nie pozwala mi przeto skazać tej nieszczęśliwej kobiety na karę większą, jak pięć minut więzienia.”

Wniosek prezydującego kolegyum przyjęło i pani Mary Anna Riley za bigamję odsiedziała pięć minut więzienia.

* * *

— Jaka jest różnica pomiędzy pierwszą a ostatnią miłością?—zapytuje młody doletniego z czupryną srebrzącą się białym włosem.

— Ta — odpowiada—że każdy sądzi, że pierwsza jego miłość jest ostatnią a ostatnia... pierwszą.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubrania letnie.

Suknia z długą tuniką. Spódnica, kamizelka i części rękawów są z materyału kawowego w pasy, poprzeczne kolorowe, stanik i tunika z gładkiego; kokardy zgadzają się w kolorze z materyą surah użytą na szmizetką i na sute fałdowanie. Duży kapelusz koronkowy przybrany kokardami.

Suknia z przykryciem koronkowem. Przez zwierzchni koronkowy materyał przebija wszędzie kolorowa materya. Długa draperya jest przyszyta brzegiem na staniku, ozdobionym skośnie naszytą koronką przysłaniającą zapięcie. Kokardy aksamitne. Kapelusz słomkowy z szerokiem rondem nagarnirowan em koronką i podpiętem różami.

ZAWIADOMIENIA.

Pod kierunkiem przełożonej pensyi żeńskiej w Skierniewicach na czas wakacyi urządzone będą **letnie pomieszczenia dla panienek**, chcących przepędzić lato na świeżem powietrzu lub potrzebujących kuracyi. W pięknej tej miejscowości z łatwą komunikacyą, kąpielami rzecznemi i gimnastyką w ogrodzie, zapewnia się młodym kandydatkom, odpowiednio do życzenia, konwersacyę w językach: francuzkim i niemieckim, lekcye muzyki i przedmiotów klasycznych, a nadewszystko odpowiednią opiekę, stanowiącą dostateczną rękojmię dla rodziców. Ponieważ ilość mogących się pomieścić panienek musi być ograniczona, uprasza się przeto o wczesne zapisy. Bliższą wiadomość w redakcyi „Przyjaciela Dzieci,” Chmielna 26.

PRZYJACIELA DZIECI
numer 25 wyszedł z druku i zawiera:
Pogadanki z Nauczycielem. — Teodozya (drze.) Łezka (wiersz). — Niespodzianka (komedyjka). Klasztor Ojców Łacińskich w Jerozolimie (drzew.) Z pamiętników Paska (z drzew.) — Czyny nauczające — Z sierocej doli. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Opowiadanie o kogucie Szałapucie — Kropelka wody (wiersz) — Kotolot rdzawy (z drzew.) — Różany pączek (wiersz). — Na podwórzu. — Tonio i kot (wiersz). — Odpowiedzi. Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się arkusz z drzeworytami i rycina kolorowa.

OD REDAKCYI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Warunki są w nagłówku pierwszej kolumny.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,

Prenumerata pozostaje ta sama i wynosi: W Warszawie Kwartalnie rs. **1**. Na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie rs. **1** kop. **25**. Półrocznie rs. **2** kop. **50**. Rocznie rs. **5**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Іюня 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 23.

(Dokończenie).

N. 20. Sukieneczka wycięta dla dziecka.

Długi gładki staniczek wycięty ma przybranie bretelkowe przymarszczone w pasie i na ramionach, króciutkie rękawki objęte atłasową pliską. Spódniczka fałdowana 20 cent. długa; szarfa atłasowa 15 cent. szeroka.

N. 22. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 10 i 15 w N. 22. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—8.

Fig. 1—4 naturalnej wielkości kroju dają formę podszewki stanika zapiętej z przodu na guziki, boczki krają się tak samo z materyału; rękaw z podszewki kraje się podług fig. 6, a materyał kraje się podług linii cienkiej. Na fig. 5 *a* przedstawia wymiar materyału na prawą połowę przodu wraz z przednią draperyą, *b* część dopełniającą, *c* lewą połowę przodu. Materyał zwierzchni zostający przy przedniem przecięciu w prawej połowie przodu, służy do pokrycia lewej połowy; sfałdowany podług znaków wpuszcza się tylko w szwy na ramionach i boczne i obejmuje listewką otaczającą wykrój szyi, u dołu puszczony jest wolno. Po przyszyciu dodatkowego klina *b* od gwiazdki do dwukropka, przefałdowywa się vêtement podług znaczków w ściśle złożone fałdy i podpina na haftkę przyszytą od spodu i pentelkę daną na boczku przednim przy literze B. Boczny brzeg lewej połowy przodu wystający prosto w górze, zeszywa się z dolnym brzegiem boczka (fig. 2) od B do rogu a poniżej wzdłuż przodu dane kilka fałdek oznaczonych na części *a* fig. 5; brzeg boczny przodu i część *b* oszywa się 7 cent. szerokiem haftem. Tylny bryt draperyi krajany w jednym ciągu z plecami, fałduje się ściśle w górze i zwraca fałdy pod spód, do dołu zaś przyszywa się część *c* obróconą lewą stroną materyału do wierzchu. Lewy brzeg boczny złożony krzyżykiem do krzyżyka w dwa pukle i opatrzony haftką w miejscu oznaczonem przez 84, podpina się na pentelkę daną przy D między dwoma boczkami lewemi. Prawy brzeg boczny fałduje się ściśle i wraz ze sfałdowanym brzegiem części *e* podnosi w górę i przyszywa pod baskiną prawego tylnego boczka, podług ryc. 15 w N. 22. Ażeby fałdy podpięcia vêtement dobrze się układały, trzeba je przyczepić niewidocznemi ściegami do tasiemek poddanych od spodu. Przybranie z haftu dane w kształcie karczka (patrz fig. 7—8) przyszywa się na plecach i na prawej połowie przodu, na lewej przypina na haftki i zapina na ramieniu. Rękaw z mankietem haftowanym fig. 9, przedstawiliśmy oddzielnie na ryc. 10 w N-rze 22; materyał zwierzchni przymarszczony jest do podszewki. Kołnierzyk 4 cent. wysoki przykrywa szeroka wstążka z pikotami zapięta z tyłu pod dużą kokardą. Model był z granatowego fularu w biały rzucik. Forma i upięcie vêtement wymaga wielkiej wprawy i biegłości.

N. 23. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 16—17 w N. 22. Krój na arkuszu N. IX, fig. 43—50.

Model odznaczał się bardzo zgrabnym krojem i starannem wykończeniem, które widoczne jest na ryc. 16 w N-rze 22, przedstawiającej vêtement z lewej strony. Druga część przodu (fig. 45) krajana w jednym ciągu z obydwoma boczkami i pierwsza część przodu fig. 43 mają poniżej podszewki z kolorowej materyi surah dodane podszycie z repsu jedwabnego 20 cent. szerokie, koloru granatowego jak sukno na vêtement. Tak samo podszyta jest klapa do zapięcia z boku na guziki fig. 43; od spodu zapina się vêtement środkiem na kryte haftki. Krótko krajane plecy dopełnione są brytem, wymierzonym podług fig. 48 przyszytym wzdłuż boczków i sfałdowanym podług znaczków; górny brzeg po sfałdowaniu i zyszywa się szwem odwracanym na baskinie pleców. Fałdy vêtement podszyte są od spodu taśmą, jak to widać na ryc. 16. Rękawy 10 cent. wzdłuż zapięte na guziki mają odznaczony rulonikiem mankiet podług linii cienkiej na fig. 49. Spódnica gładka mało namarszczona uszyta z materyału wełnianego brązowego w kratę czarną i białą. Dolny brzeg sukni oszyty bardzo grubym sznurem białym z brązowym a 10 cent. powyżej zaszyty w trzy zakładki po 1 cent. szerokie.

N. 24. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój i plecy na arkuszu N. VIII, fig. 35—37.

Odrobiona z piaskowego crepon ma bufiastą kamizelkę z brązowej materyi surah; kołnierzyk stojący 4 cent. szeroki takiż pasek i mankiety z brązowego aksamitu; wielkie brązowe guziki szmuklerskie. Spódnicę podszewkową o ile widoczna z pod tuniki pokrywa wolant, dwa razy przestębnowany, z tyłu bardzo suto namarszczony. Litera *a* na fig. 36 oznacza przedni bryt draperyi, linia podłużna kropkowana wskazuje środek przodu. Gładko spadający lewy brzeg zeszywa się z wolantem; brzeg górny wszywa się w pasek od 196 do 148 sfałdowany podług znaków, z przodu gładko od 48 do 73. Szpiczasty koniec sfałdowany poprzecznie przy 56 podnosi się lekko w bufę do tylnego środka paska a róg puszcza wolno; brzeg dolny draperyi podwija się pod spód podług linii kropkowanej. Tylny bryt *b* ma brzeg górny wywinięty na prawą stronę i na przefałdowaniu przy 25 wszyty w pasek, z boku od dwukropka do dwukropka i od gwiazdki do gwiazdki złożony w dwa pukle, a z drugiego brzegu przy 35 lekko podniesiony i poniżej paska przyczepiony do sukni. Fig. 35 wskazuje krój kamizelki i kaftanikowych przodów stanika, zakończonego z tyłu fałdowanem kaczkiem. Kamizelka podszewkowa pokryta kawałkiem materyi surah 65 cent. długim 64 szerokim, u dołu podwiniętym w bufę wysuwająca się na 17 cent. z pod przodów podług ryc. 24. Ranwersy przyciśnięte guzikami są w górze 9 centymetrów szerokie.



N. 1. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 19 i 33 w N-rze 25.

N. 2. Suknia z fałdowanym stanikiem. Patrz r. 6 tudzież ryc. 9, 26, 29—30 w N-rze 25.

N. 25. Praska do rękawiczek. Wypalanie na drzewie. Deseń na arkuszu fig. 84.

Składa się z dwóch deseczek drewnianych po 39 cent. długich, 14 szerokich, z jednej strony pokrytych skórką jelonkową zachodzącą brzegiem na wierzch na $^1/_2$ cent. szeroko i przybitą złoconemi gwoździkami; 3 cent. od brzegów dane przecięcia w skórce przez które przewleczona brązowa aksamitka łącząca z sobą obie deseczki i związywana w kokardy. Na zwierzchniej deseczce wypalony deseń podług fig. 84.

N. 30. Pudło na drobiazgi. Patrz ryc. 20 w N-rze 22.

Wykonane robotą koszykarską liczy 33 cent. wysokości a 50 średnicy i w środku powleczone jest gładko kolorową satynką użytą również na podwleczenie pod robotę szydełkową, daną na wierzchu pudełka, którą z piaskowej bawełny odrobić można z łatwością podług r. 20 w N-rze 22. Sznur kręcony z pąsowej włóczki i pompony stanowią przyozdobienie.

N. 31. Stanik i spódniczka spodnia, dla dziewczynki. Krój na arkuszu N. XV, fig. 68—70.

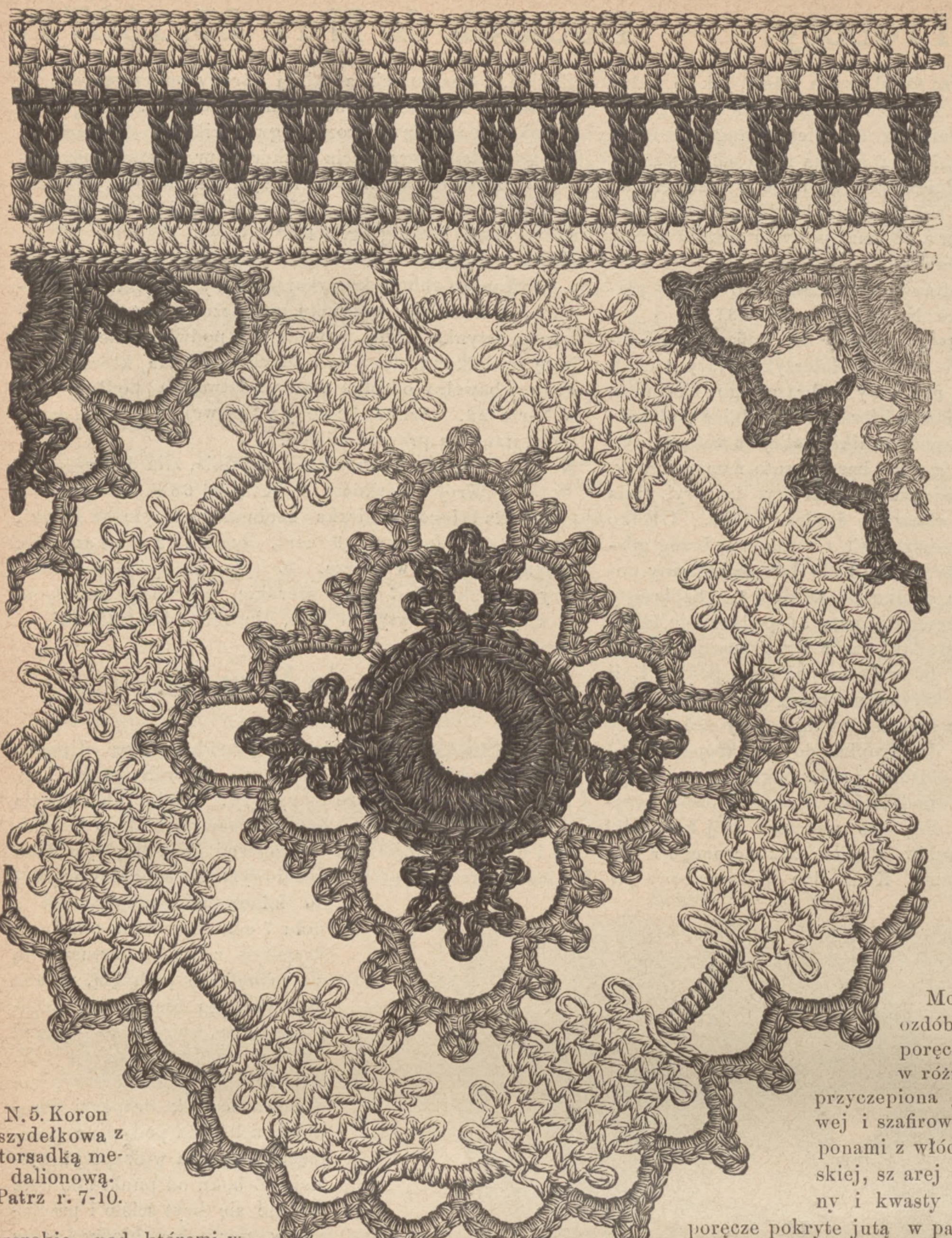
Do gładkiego staniczka zapinanego z tyłu na guziki, przyszyta spódniczka 19 cent. długa, 122 cent. szeroka, przymarszczona w górze. Z tyłu na spódniczce dane trzy falbanki po 7 cent. szerokie, z grubego materyału ze sznurkiem wszytym u dołu, ułożone w kontrafałdki.

Opis do N-ru 25.

N. 1. Suknia z długą draperyą spódniczkową. Upięcie draperyi z boku zobaczyć na ryc. 33 w N-rze 26 Tyg. mód, model kroju tamże na ryc. 19. Ładne ubranie dla młodych osób odrobione było z kremowo białego kaszmiru i ozdobione wązkiemi kolorowemi pliskami, wyszytemi ściegiem krzyżowanym i cierniowym. Na spódnicy w około fałdowanej, zakończonej u dołu 7 cent. szerokim obrębem, draperyę z przodu fartuszkową z tyłu bufiasto podpiętą, układa się z jednego szerokiego i długiego bryta, którego mały model i miary dajemy na ryc. 14 w N. 26. Linijka cienka przerywana oznacza środek draperyi przedniej, a linijka podwójna przecięcie rozporka w draperyi tylnej. Z boku od punktu do dołu fałduje się bryt ściśle i przepina w górze na biodrze dużą klamrą z konchy perłowej, w sposób wskazany na rycinie 1. Z drugiego boku obadwa poprzeczne brzegi bryta zakończone obrąbkiem, gładko spuszczone zachodzą jeden na drugi od krzyżyka do dwukropka jak to widać na ryc. 33 w N-rze 26. Brzeg górny oprócz fałd dokładnie oznaczonych na ryc. 19, zaszywa się do spodu w pukiel, od gwiazdki do gwiazdki. Do stanika z ranwersami, zapinanego niewidocznie z boku, dodany jest plastron ułożony w drobne fałdy zaszyte do połowy długości ściegiem cierniowym. Na ryc. 33 stojący kołnierz zastąpił duży kołnierz wykładany.

N. 2, 6, oraz ryc. 9, 25, 26, i 29—30 w N-rze 26 Tyg. mód. Suknia z fałdowanym stanikiem.

Ryc. 2 i ryc. 9 w N-rze 26, przedstawia ten sam fason letniej sukni, suto przyozdobionej szerokiemi wstawkami, robionemi na klockach albo szydełkiem; a różniącej się materyałem. Model do ryc. 2 odrobiony z gładkiego różowego batystu miał przy staniku rodzaj karczka z przodu 10, z tyłu 16 cent. szerokiego zaszytego w drobne zakładki; dolną część stanika zdobią 4 c. szerokie fałdy pokryte wstawką. Na ryc. 6 i na ryc. 9 w N-rze 26, fałdy dochodzą do góry stanika, a próżne, środkowe miejsce pomiędzy niemi, zapełnia materyał zaszyty w drobne zakładki. Ryc. 6 przedstawia rękaw bufowany ozdobiony wstawką, w górze na 25 cent. długości zaszyty w zakładki, przy ręku wszyty w mankiet plisowany, 6 cent. szeroki. Na ryc. 29 i 30 dajemy dwa inne rękawy, które także do podobnej letniej sukni służyć mogą. Ryc. 25 w N-rze 26 przedstawia gładko rozpostartą spódnicę wraz z draperyą, podług której łatwiej odrobić upięcie. Z obydwóch stron z boków na spódnicy, w odstępie 22 cent., naszyte są d[illegible]stawki 10 cent.



N.5. Koron szydełkowa z torsadką medalionową. Patrz r. 7-10.

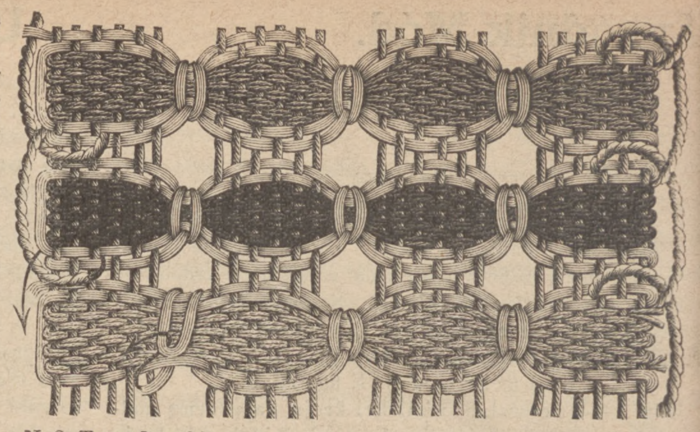
szerokie, nad któremi w górze, na 30 cent. długości, materyał zaszyty jest w wązkie zakładki, (zobaczyć ryc. 25 i 9 w N. 25.) Mały model kroju i miary draperyi dajemy na ryc. 26. Przedni bryt *a* ozdobiony wstawkami, upiąć w sposób wskazany na ryc. 26; tylna draperya składa się z dwóch części podług *b* przykrojonych. Ryc. 9 w N-rze 26 przedstawia suknię z żółtawego fularu w rzucik kolorowy, ozdobioną kokardami ze wstążki z pikotami, 6 cent. szerokiej.

N. 4. Półbucik podróżny.

Półbuciki dogodne do podróży odrobione były z żółtawo brązowego żaglowego płótna, na podszewce z miękkiej jasnej skórki. Obłożenie z jasnej skórki przystębnowane jest białym jedwabiem; sznurowadła jedwabne tego co skórka koloru.

N. 5. Koronka szeroka. Robota szydełkowa z mignardiską medalionową.

Gruba, szeroka mignardiska medalionowa szarego koloru stanowi podstawę koronki, robionej z kręconej bawełny szydełkowej N. 30, w kolorze szafirowym, pąsowym i szarym, odpowiednim mignardisce W półkola krzyżująca się, na skrzyżowaniu mocno zeszyta mignardiska otacza rozety szydełkowe, naprzemian szafirowe z zębami pąsowemi i pąsowe z zębami szafirowemi. Środek rozety stanowi kółko z 12 o. łańcuszka, obrobione 30 słupkami, z których pierwszy stanowią 3 o. powietrzne. W następującym rzędzie robić * 7 o. ścisłych, pentelkę z 7 o. pow. spojoną 1 o. śc. łańcuszkowem, w pentelkę 5 razy po 2 o. śc. ząbek z 3 o. pow. na zakończenie 2 o. śc. Powtórzyć jeszcze 3 razy od gwiazdki. Teraz następują zęby z pikotami robione drugim kolorem, na które robić * 1 o. śc. w oczko środkowe pomiędzy listkami, 7 o. pow. 1 o. śc. w drugi ząbek listka, 9 o. pow. 1 o. śc. w czwarty ząbek listka, 7 o. pow. Powtórzyć 3 razy od gwiazdki. Ząbki łańcuszkowe obrobić gęsto naprzemian 3 o. śc. przedzielanemi 1 pikotem z 4 o. powietrznych spojonych, 1 o. śc. W miejscach wskazanych na ryc. 5, rozety przyczepiają się pikotami do mignardiski. Miejsca próżne w górze pomiędzy mignardiską, zapełniają pół rozetki, które także zaczyna się kółkiem z 12 o. łańcuszka, lecz takowe tylko w dolnej połowie obrobione jest 15 słup., poczem nitkę uciąć i następne rzędy nanowo zaczynać. Szlaczek górny robiony trzema kolorami bawełny nie potrzebuje opisu, zarówno jak i ząbki dolne przy mignardisce, robione kolorem szarym. Ryc. 5 stanowi model do wstawek i koronki zdobiących firankę na ryc. 10.



N. 3. Torsada robiona na ręcznym warsztaciku dwoma czółenkami.



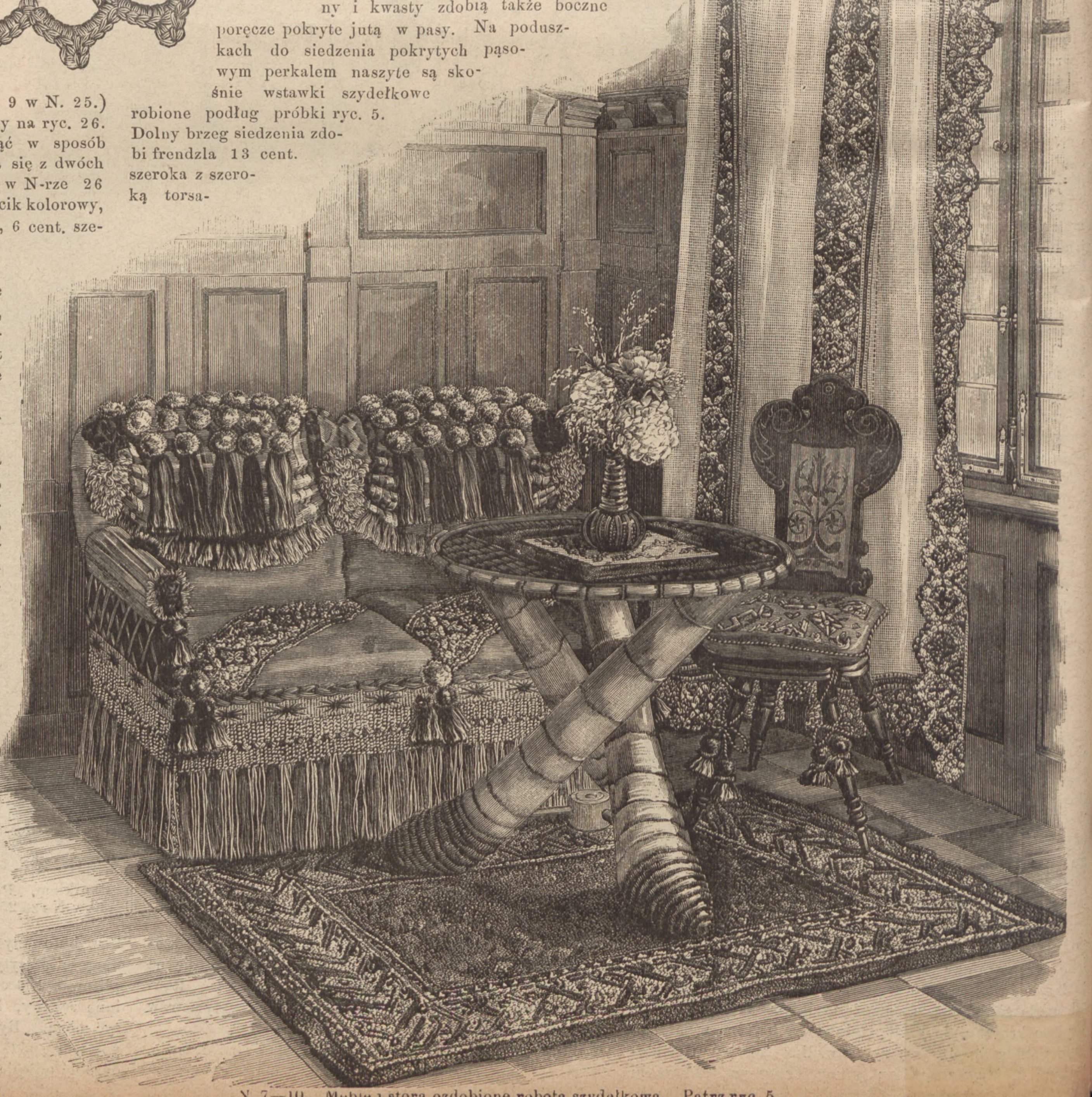
N. 4. Trzewik półwysoki podróżny.

N. 7—10. Meble i firanka do altany lub werendy ogrodowej.

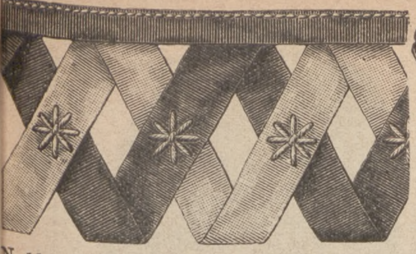
Mocne i dogodne meble do altan lub werendy nadają się do trochę jaskrawych ozdób. Tak przy małej tylko 125 cent. długiej sofce, ryc. 7 dwie poduszki przy poręczy pokryte pąsowym perkalem, ozdobione są w górze draperyą z juty szarej w różno kolorowe pasy, zakończoną u dołu frendzlą siepaną. W górze na draperyi przyczepiona jest 20 cent. szeroka frendzla z szerokim nagłówkiem w kratę z włóczki pąsowej i szafirowej na spojeniach ozdobiona pomponami z włóczki mięszanej żółtej, niebieskiej, sz arej i pąsowej. Takie pompony i kwasty zdobią także boczne poręcze pokryte jutą w pasy. Na poduszkach do siedzenia pokrytych pąsowym perkalem naszyte są skośnie wstawki szydełkowe robione podług próbki ryc. 5. Dolny brzeg siedzenia zdobi frendzla 13 cent. szeroka z szeroką torsa-



N. 6. Stanik z[illegible] zakładki, do ryc. 2.



N. 7—10. Meble i stora ozdobione robotą szydełkową. Patrz ryc. 5.



N. 11. Ząbki z kolorowej tasiemki do fartuszka ryc. 23.



N. 12 13. Laski ozdobne do parasolików.



N. 15. Krawatka.



N. 14. Kokarda.

dą, w wyżej wskazanych kolorach. Na stołku ryc. 8 płaska poduszka pokryta jest płótnem pąsowem haftowanem kolorowemi jedwabiami. Na stoliczku ryc. 9, położona serwetka płócienna trzymająca 50 cent. w kwadrat, wyszyta kolorowym jedwabiem i ozdobiona szlakiem pluszowym. Firankę z grubego szarego płótna zdobią wstawki i koronka szydełkowa robione podług próbki ryc. 5.

N. 12 i 13. Laski do parasolików.

Obiedwie długie i mocne laski z drzewa jasno lakierowanego, inkrustowane są złoconym, polerowanym metalem, z którego przy jednej lasce dane gładkie okucie z łańcuszkiem, przy drugim rękojeść w kształcie 3 kul. Kokardy ze wstążki kolorowej i pompony na jedwabnym sznureczku, dopełniają przyozdobienie.



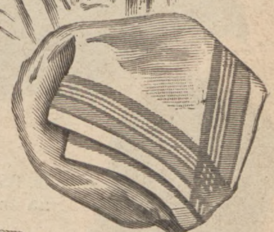
N. 16. Czapka z chustki kwadratowej. Patrz rycinę 19 i 20.



N. 17. Czepek z chustki dla dziewczynki. Patrz r. 18 i 21.



N. 18. Czepek ryc. 17 przedstawiony z tyłu.

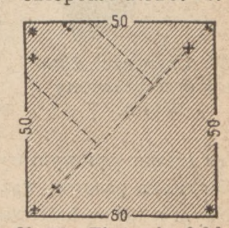


N. 19. Czapka dla chłopca. Patrz r. 16.

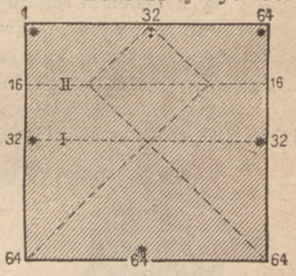
N. 14. **Kokarda** do głowy lub do przypięcia na staniku. Zgrabna kokarda ułożona była w pukle i końce ze wstążki 6 cent. szerokiej z brzegami krepowemi, i z drobno sfałdowanego tiulu w muszki.

N. 15 Krawatka.

Do poprzecznych brzegów 6 cent. szerokiej a 28 cent. długiej i kołnierzowej części krawatki, ułożonej w fałdy ze skośnego kawałka białej jedwabnej gazy, dodane są końce 36 cent. szerokie a 14 cent. długie, sfałdowane z prostych kawałków grenadyny; oszyte u dołu drobno plisowaną 15 cent. szeroką tiulową koronką. Ryc. 15 wskazuje w jaki sposób części krawatki są złączone i ozdobione puklami z 2 c. szerokiej, kolorowej wstążki z pikotami.



N. 20. Złożenie fałd na czapkę ryc. 16.



N. 21. Złożenie fałd na czepek ryc. 17.

cent. dane są rozetki z 12 pentelek złożonych z wązkiej tasiemki. Końce pałąka 15 cent. wysokiego, zdobią kwasty z torsady złożone przewleczone w górne pentelki i przewiązane węższą tasiemką w sposób wskazany na ryc. 22.

N. 23, 11 i 28. Fartuszek ozdobiony pośpiesznym haftem.

Fartuszek mający 63 cent. długości oprócz ząbków, a 78 cent. szerokości, zrobiony był z szarego płótna.



N. 22. Kosz ogrodowy z torsadką na widełkach. Patrz ryc. 27.

N. 23. Fartuszek z wyszyciem i ząbkami. Patrz ryc. 11 i 28.



N. 24. Suknia dla panienki lat 10-12. Patrz r. 13 w N. 25.

N. 16—21. Czepki ułożone z chustek.

Nietylko dzieci ale i dorosłe osoby, lubią podczas ciepłych dni lata położyć się na świeżej trawie albo pachnącem sianie, przyczem jednak do włosów czepiają się źdźbła siana i słomy. Dla uchronienia się od tej nieprzyjemności służą czepeczki składane z chustek fularowych. Modele składania podajemy na ryc. 20 i 21.

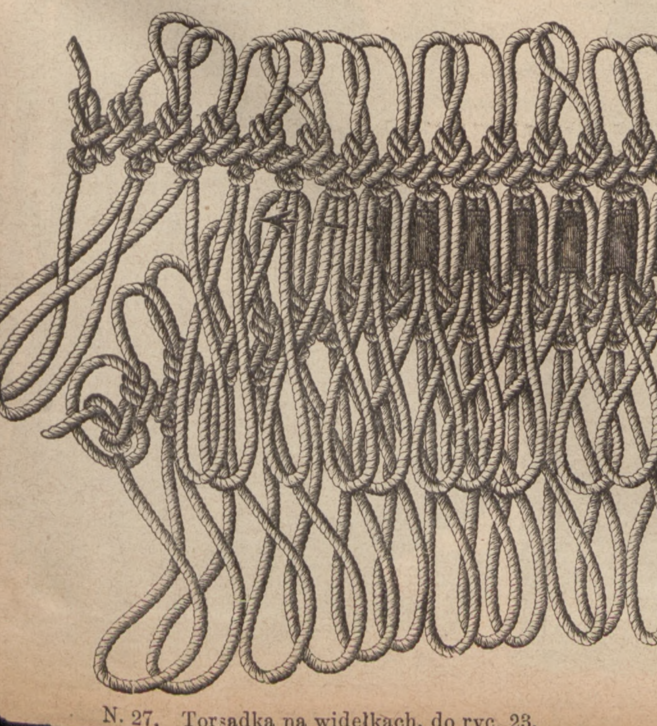


N. 25. Plecy do ryc. 40.

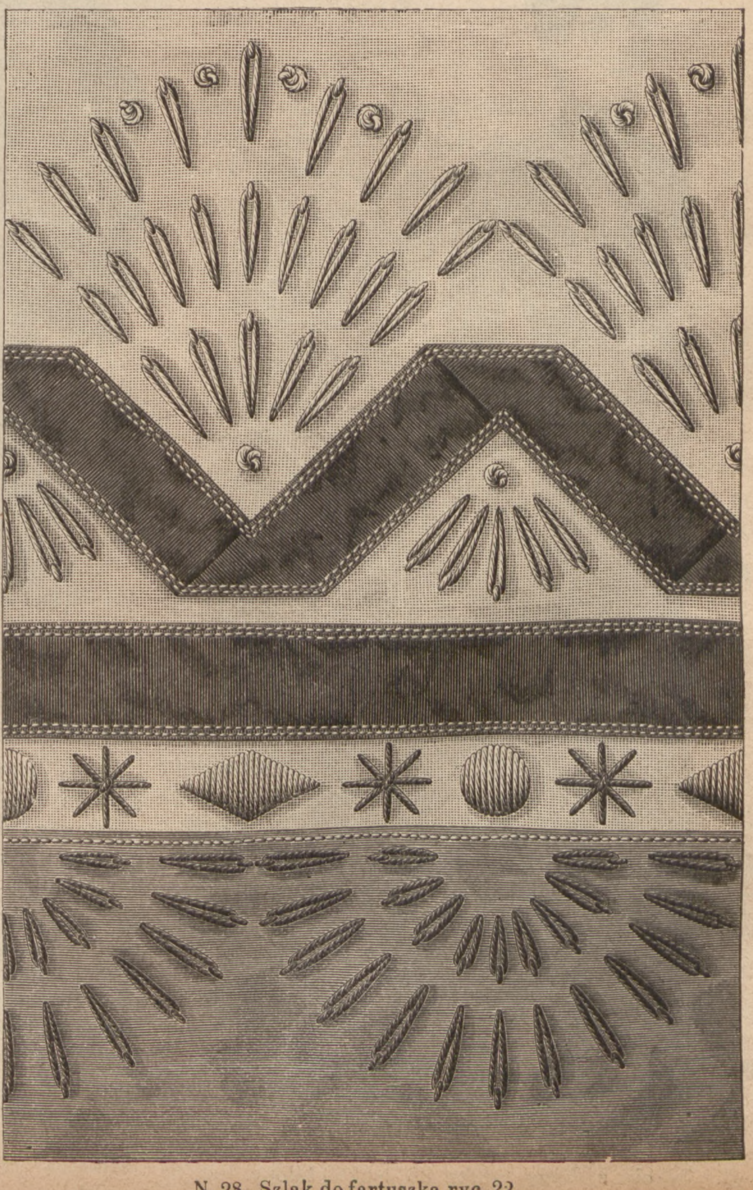
N. 26. Plecy do ryc. 41.

N. 22. Koszyk ogrodowy ozdobiony torsadami robionemi na widełkach.

Koszyk pleciony z jasno lakierowanej trzciny, 25 c. wysoki, w górnym brzegu 58 cent. długi a 32 cent. szeroki, przedzielony na dwie części ścianką 21 cent. wysoką, zdobiły torsady robione ze sznureczka niewarowego na widełkach, przewlóczone tasiemką pąsową wełnianą, 2 i pół cent. szeroką. Grubość sznureczka, szerokość torsady i sposób przerabiania jej jednem o. ścisłem szydełkowem, przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 27. Garnirunek stanowią dwa rzędy torsady, z których drugi rząd spodni przyszywa się od spodu za górne krótkie pentelki, do ścisłych o. zwierzchniego rzędu, a następnie te krótsze pentelki spodniego rzędu, przewlóczy się razem z długiemi rzędu zwierzchniego podwójnie złożoną szerszą tasiemką, biorąc naprzemian dwa sznureczki na wierzch a dwa na spód. Nad torsadami w odstępach 17



N. 27. Torsadka na widełkach, do ryc. 23.



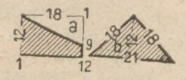
N. 28. Szlak do fartuszka ryc. 22.



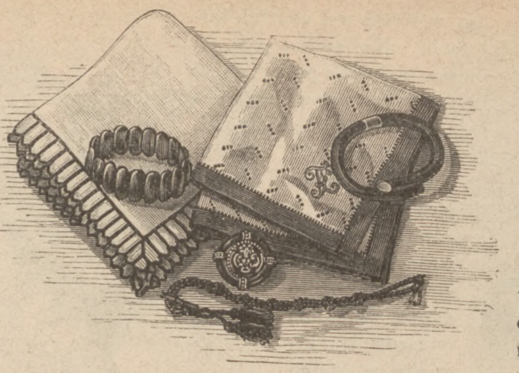
N. 35. Czepeczek z zębem na czoło, do żałoby. Patrz ryc. 36—37.



N. 37. Czepeczek żałobny przedstawiony z tyłu.



N. 36. Wymiar kroju czepeczka ryc. 35.



N. 29. Chusteczka z dzierganemi ząbkami — 30. Chusteczka z tłem w rzucik. — 31. Bransoletka z matowego dżetu. — 32. Bransoletka srebrna oksydowana. — 33. Broszka matowa z dżetu. — 34. Łańcuszek do zegarka. — Do żałoby.

Wzór szlaku dajemy na r. 28 w naturalnej wielkości. Najpierw u dołu przystębnowany jest na fartuszku szlak 9 cent. szeroki, którego tylko górną połowę dajemy na ryc. 28; następnie brzegi objąć tasiemką szafirową. Dalej nad szlakiem pąsowym w odstępach wskazanych na r. 28, przystębnować dwa razy bawełną pąsową jedną taśmę szafirową prostą drugą układaną w zęby. Ścieg listkowy na szlaku pąsowym wyszyć bawełną niebieską, a na tle fartuszka pąsową; wązki szlaczek pomiędzy pasem pąsowym a taśmą haftować obydwoma kolorami. Ząbki dane w połowie naturalnej wielkości na ryc. 11, układane są z tasiemki szafirowej i szarej, gwiazdki na skrzyżowaniach, wyszyte bawełną pąsową. Górny, zmarszczony brzeg fartuszka wszyć w pasek bawetowy.

N. 29—34. Chusteczki do nosa i biżuterye do żałoby.

Ryc. 29 przedstawia białą jedwabną chusteczkę, z trzy cent. szerokiemi ząbkami, dzierganemi jedwabiem czarnym. Na ryc. 30 chusteczka z tłem w rzucik czarny, zakończona jest czarnym gładkim szlaczkiem. Na ryc. 31—33 widzimy broszkę i bransoletki z matowego dżetu albo z oksydowanego srebra, a na ryc. 34 czarny jedwabny łańcuszek do zegarka.

N. 35—37. Czepeczek z zębem nad czołem do żałoby. Do grubej żałoby dla wdów do czarnych krepowych czepeczków powinien dodany być ząb nad czołem. Do tylnego brzegu czółka, (przykrojonego podwójnie z czarnego sztywnego tiulu, podług *a* ryc. 36,) przyszywa się trójkątną chusteczkę z krepy angielskiej, mającą w górnym prostym brzegu 46 cent. szerokości, którą zwężają do miary czółka, dwie na środku złożone w fałdy. Środkowa długość chusteczki wywiniętej do wierzchu na dwa centymetry, wynosi 24 centymetry a bocznych skośnych brzegów 34 c. Przedni brzeg czółka oszyty jest 3 plisami krepowemi, 1 1/2 cent. szerokiemi, do których dochodzi w fałdy ułożony kawałek krepy przykrywający czółko. Do przedniego brzegu czepeczka dodaje się od spodu ząb podług ryc. 36 *b*, podwójnie z krepy przykrojony z zewnętrznego brzegu zakończony obrębem 3 cent. szerokim do wierzchu wywiniętym, w który dla sztywności daje się drucik. Wewnętrzny brzeg zęba objęty jest wązką czarną wstążeczką, której końce wiążą się z tyłu pod włosami; końce czółka złączone są elastyką.

(*D. n.*)



N. 38. Kapotka krepowa do żałoby.



N. 39. Kapotka kr… powa przedstawi… na z boku Patr… ryc. 38.



N. 40. Ubranie żałobne z długim płaszczykiem. Patrz ryc. 25.



N. 41. Suknia z długą tuniką do lekkiej żałoby.



N. 42. Plecy do ryc. 44.

N. 43. Plecy do ryc. 32 w N. 26.



N. 44. Suknia żałobna z vêtement.